



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism periodycznych po cenie rocznie rub. 7 kop. 20; półrocznie rub. 3 kop. 60; kwartalnie rub. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rub. 2 kop. 50. rocznie rub. 10.

Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Wydawca Michał Glücksberg

EKSPEDYCJA GŁÓWNA W KANTORZE DRUKARNI

Piotra Laskauera i S-ki.

Ulica Ś-to Krzyska № 11.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Bluszcza“ po kop. 15 za wiersz petitem lub jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie zlr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartalnie zlr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim u Leitgebera i Spół. kwart. 5 marek.

NA WERANDZIE.

(Pogawędka).



Wicher szumi, ciemne chmury przebiegają przez niebo, co chwila deszcz pada i mgłą szarą widnokrąg się okrywa. Ten nieustanny szelest wiatru i to niebios omdlenie, i ten płacz deszczu, zapomnieć ci każą o lecie; jesienią na świecie, jesienią w duszy twojej. Czasami jednak skłębiają się i zbijają w ogromne jakieś chmurzyska, czarne, milczące, przerażająco milczące. Wiatr ustanie, jakby nabierał sił do podmuchu, bo będzie musiał mocą całą uderzyć i w dal popędzić te nosicielki zniszczenia. Jak pręga czarna opasały zachód, rozlały się w masę zbitą i płyną groźne, straszne, poprzedzone grzywą siwą, którą daleki wiatr chesze, w kłęb zwija, splata i rozplata. Płyną ciężko, powoli, nabrzmiąle gradem i piorunami.

Blysk!...

To piorun pierwszy. Uderzył gdzieś daleko, skonał bez echa. Na czarnym łonie chmur przepysownie zarysowała się ta wstęga ognista, a chmury, jakby przestraszone, popłynęły szybciej, czując ten piorun za sobą.

Blysk jeden, drugi, trzeci — i grzmot.

Gromy się zbliżają.. Dech chmur słyse... Widnokrąg cały mgłą się okrył i srebrzystym fioletem mgły.

To deszcz!... daleki jeszcze, ale widowym, ruchomym pasem z ogromną szybkością się posuwa.

Stoję na jednej z najwyższych gór Kazimierzowych, Wietrzną górą nazwaną; stoję w obliczu zbliżającej się burzy i piorunów, i deszczu lawiny, i wichru, która stuletnie dęby wywraca i w skałach nawet zapory nie ma. Fale Wisły zmarszczyły się i zczerniały... Wśród fal tych widzisz niepokój i strach. Kołyszą się, chwieją, rzucają się na brzegi, jakby ratunku szukały.

Grom głuchy, ale przeciągły, pioruny coraz częstsze i bliższe—już charkot chmur nie ustaje, a pas deszczowy zbliża się, zbliża i zbliża...

Przerażające ale przepiękne zjawisko, a tak groźnym urokiem przykuwa mnie do skały, na której stopę oparłem, że gdyby sto tysięcy piorunów u nóg moich roztrzaskało się, a wiatr wyrывał kamienie, oczubym nie zmrzył i kroku nie cofnął. Ze wszystkich zjawisk tego świata najpiękniejszą jest burza, gdy idzie w ogniach piorunów, przy muzyce gromów, w szale wichrów, w tym majestacie swojej nieposkromionej potęgi.

I oto uderzył wicher, pochyliły się nagle drzewa wszystkie, jak ramiona konary swoje wyciągając przed siebie—w przerażeniu. Olbrzymie krople deszczu, pierwsze zwiastuny ulewy, wiatr z chmur przyniósł. Nagle szum olbrzymi zagłuszył wołania piorunów... To nawałnica.

W pociskach gradu, w fali potopu, który zalewał huk i światło błyskawic, czarujące zjawisko burzy zniknęło. Objąłem głaz wystający, by wiatr mnie nie rzucił w przepaść, wiedziałem, że nie uniknę kąpieli, ale rozkosz, jakiej doznałem, patrząc na ono królewskie zbliżanie się burzy, wynagrodziła mi so wicie małą zresztą nieprzyjemność tej kąpieli.

Gdyby nie te pioruny, nieby mi nie mówiło, że — niby to mamy miesiąc lipiec. Zimno, chmurno, dżdżysto, ziemia od ciągłych deszczów rozmiękła, że ani dalszej użyć przechadzki, ani po pięknym ogrodzie, otaczającym willę moją, pod godłem „Anioła“, przejść się nie można. Niebo się rozgniewało na ludzi i zsyła klęski za klęskami. Gorzej nawet jest w krajach południowych, niż u nas; dowiadujemy się naprzykład, że w Hiszpanii grad na metr cały (sic) pokrył powierzchnię ziemi.

Dlaczego się wyjechało z Warszawy? dlaczego usunęło się od niej tak daleko? Umysł, serce, spoczynku potrzebowały, zieleni, powietrza i ciszy, kojącej ciszy, którą tylko matka-natura dać może. Burza letnia z gromami i piorunami, która błysnie, zagrzmie i przejdzie—ma także czar ukojenia... ale te dni posępne, ten deszcz nieustanny, ten chłód nie wpływają kojąco. Bierzesz do ręki pióro — wypowiada ci posłuszeństwo; książki, jakie tylko wzięłeś z sobą, przeczytałeś; gazety... A! masz je codziennie, lecz tam, wiadomości z krainy bojaźni Bożej, nie dają ci pożądanego spokoju. Przewrotność niemiecka, wy-

bija twój umysł z równowagi. Przekręcają dzieje, nie rozumieją znaczenia krzywdy; tracili zupełnie pojęcie prawdy, przytłumili zupełnie głos sumienia, że człowiek sam już nie wie, co sądzić ma o tej sławionej cywilizacji. Oburza się nasze uczucie litości, gdy widzimy psa dręczonego, przecież to zwierzę cierpi, czuje ból, więc skomli i wyje. Jakże, czy *czem* sobie wytłómaczyć nieustające pastwienie się pedagogów niemieckich nad działwą szkolną? Jacyż to *oni* wychowawców mieli? mimowoli nasuwa się pytanie... Czy będąc w domu rodzicielskim nie mówiła im matka: „Nie czyń krzywdy bliźniemu?...“ Jakież to są te niemieckie matki?... Oto w „Górnoślązaku“ czytamy o nowych ofiarach szkoły pruskiej:

„Przyprowadzono nam chłopca jedenastoletniego, syna p. Rolnika z Zawodzia, na dowód, jak nauczyciel tamtejszy, Rother, wpała dzieciom polskim kulturę niemiecką. Dzieciak jest warty i ułomny. Nieustanne kary zupełnie biedaka zdenerwowały. Widać z każdego rysu twarzy, jak nerwy dzieciaka są nadwreżone. Matka pokazała nam, rozebrawszy nieszczęsne dziecko, skatowane jego plecy. Były całe sine, a łopatki czarne, jak smoła od uderzeń jakimś twardym widocznie narzędziem. Oprócz tego na rękach dziecka widnieją jeszcze ślady uderzeń, widocznie wymierzanych trzcina. Chłopak jest chory na głowę, ma nawet twarzyczkę lekko wykrzywioną. Mimo to ma naderwane uszy i sińce na głowie.“

Jezus, Marya! mimowoli okrzyk wyrwa się z piersi. Gdzie jesteśmy? w państwie Dzynghana czy w chrześcijańskim społeczeństwie? Za deklarację poznańską, która jest wyrazem bólu i znieważonej godności narodowej, pisma niemieckie grożą fortecą...

O faktach podobnych czytamy, mówimy... osławiamy się nawet! Jeździmy do Niemiec, kupujemy niemieckie wyroby, bony Niemki sprowadzamy do dzieci naszych... Mówią, że tak jest jeszcze... Mam-że wierzyć?... Jeżeli jest tak, pomyślmy, pomyślmy dobrze, czem jesteśmy?... Nie! narodu mojego podobnem przypuszczeniem obrażać nie chcę—ubliżyłbym samemu sobie! przecież do was należę z krwi i kości, z ducha i myśli, z przeszłości i przyszłości.

To co się dzieje w Poznańskim, wymaga ogromnego spokoju tamtego społeczeństwa, ogromnego taktu i wytrzymałości ducha...

Wiatr szumi, przechodzą chmurzyska, w powietrzu wisi deszcz. Jeden błysk słońca nie naprowadza myśli weselszych, a tak nie lubię dni posępnych, walących ciężar jakiś na duszę.

Grady, burze, nawałnice nie przechodzą stronami, lecz szerokim rozciągnęły się pasem nad krajem; wylewają rzeki i niszczą dobytek ludzki; grady tłuką zboża i w niwecz obracają nadzieję rolnika; pioruny biją, zabijają i palą. Klęski wylewów z klęskami pożarów łączą się, a gdy obszary pól spojrzają ze zbóż ogołocone, stratowane przez nawałę gradową, rok bieżący smutno w pamięci ludzkiej się zapisze.

I nad Warszawą przewaliła burza i dużo szkód zrobiła. Wiadomości, jakie mam ztam-

ąd, mówią, że w Ogrodzie Saskim około stu drzew zdruzgotała. Byłaby to klęska niepowetowana dla pokolenia żyjącego, bo bez tej setki drzew, nago musi wyglądać ten salon warszawski. Zarząd ogrodu zajmie się i pustkę wypełni, lecz na wyhodowanie takich olbrzymów lat potrzeba.

W Galicyi obchodzono wielką uroczystość, bo rocznicę bitwy Grundwaldskiej, zwycięstwa świata słowiańskiego nad Niemcami. Nabożeństwo w katedrze na Wawelu, rokrocznie odprawiało się w dniu pamiętnej bitwy. Dziś grób Jagielly uwieńczony został, albowiem mylną była wiadomość, że kardynał Puzyna, jakoby obchodu zabronił, a tak go już chwaliły pisma niemieckie za jego *katolickie* uczucia.

Czemże był Zakon krzyżowy, wykrzykują Niemcy, jeśli nie katolicką instytucją?... Jakie zadanie miał, jeżeli nie walczenie z pogany i nawracanie ich na wiarę prawdziwą? Przeciwno komu wystąpił Jagiello, jeżeli nie przeciwno wojownikom krzyża? Jaką pamiątkę mają Polacy dziś obchodzić, jeżeli nie pamiątkę upadku *katolickiego* zakonu? Co za pogaństwo, co za bezczelność! — wołają.

A co za niemiecka przewrotność, dodajemy. Pomijając wszystkie barbarzyństwa i nieuczciwości zakonu, zapominają, że ten *zakon katolicki* urągał nieraz rozkazom Stolicy Apostolskiej i drwił z Jej rozporządzeń; zapominają, że ten *zakon katolicki*, oręż swój przeciwko tym właśnie obrócił, którzy do ostatniego tchu swojej piersi byli tegoż katolicyzmu obrońcami; zapominają, że ten *zakon katolicki* jawnie zerwał z Rzymem i wiarą katolicką, a Wielki Mistrz jego, katolik-zakonnik, zrzucił pierwszy swój habit mniszki i Lutrowi się pokłonił. I oto dziś panowie protestanci w obronie czci katolickiej stają... i potępiają nas za brak uczuć katolickich. Śmiechem szerokim zaśmiać się potrzeba, albo wprost w zdumienie wpaść na ową przewrotność niemiecką!...

Ale powróćmy do Warszawy.

Gdy powstawał teatr ludowy w Warszawie, różnie, różnie o tem mówili: jedni wierzyli inni nie wierzyli w powodzenie. Tymczasem widowiska owe podobały się tłumom, a że dobrą drogą poszły, zawdzięczają to umiejętnemu i starannemu kierownictwu. Obecnie dowiadujemy się, że „kuratoryum trzeźwości“ przystąpiło energicznie do pracy nad przygotowaniem scenie ludowej odpowiedniego gmachu własnego.

Rozporządzając funduszem 250,000 rb. kuratoryum nabyło od Magistratu plac na Nalewkach, naprzeciwko straży ogniowej, obejmujący 12,000 łok. kw. za cenę 75,000 rb.; za pozostałą zaś sumę będzie tam wzniešiony obszerny teatr trzypiętrowy na 1900 osób (na parterze 700 miejsc, na każdym z pięter po 400). Widownia będzie odpowiednia do celu, skromna ale wygodna. Front gmachu ozdobi poważna fasada w stylu klasycznym. Przy teatrze znajdzie pomieszczenie sala odczytowa i balowa, wysoka na 2½ piętra, długości 75, a szerokości 25 łokci. Budowa po zatwierdzeniu planów przez władzę wyższą, rozpocznie się jeszcze w r. b. W każdym razie nowy gmach dla teatru ludowego wykończony będzie na zimę roku przyszłego.

Zajęcie się sprawą budowy komitet trzeźwości powierzy inżynierowi Stepińskiemu.“

Jest u nas pewna instytucja, doniesłego bardzo znaczenia, o której przez długi czas głucho było, tak, że nawet interesowane nią bezpośrednio osoby, o jej istnieniu niewiele wiedziały.

Jest to przytułek dla inwalidów pracy rzemieślniczej.

Przed laty dziewięciu myśl owej instytucji rzucił p. Kłyszewski w sekcji rzemieślniczej. Słowo szybko w czyn się zamieniło i od tej chwili zakład rozrasta się, podnosi i niemale usługi oddaje tej warstwie ludności, dla której stworzony został.

Początkowo przytułek ten mieścił się w dwóch domkach drewnianych przy ulicy Młynarskiej, prawie naprzeciwko cmentarza ewangelickiego, ale przed dwoma laty terytorium swoje rozszerzył wzniesieniem kamienicy trzypiętrowej, z wygodnemi i dobrze przewietrzonemi mieszkaniami. Obecnie znajduje się w zakładzie 37 inwalidów, którzy, z powodu przyczyn różnych pozbawieni są możliwości zarobkowania. Biedacy ci zajmują cztery sale; dziedziniec otoczony jest zielonością, gdzie znajduje się weranda, na której podczas dni pogodnych a ciepłych zasiadają do wspólnej zabawy, albo do książek i dzienników. Koszt jednak utrzymania tych pensjonarzy wynosi rocznie około 7,000 rb., kapitał zaś żelazny, z którego odsetki na utrzymanie zakładu idą, reprezentuje sumę 22,500 rb. Bez ofiar się więc obejść nie może i one napływają cicho bez hałasu, bez nawoływań dziennikarskich nawet. Jak się to dzieje, jest to tajemnicą i zasługą zarządu instytucji, której prezesem jest p. Jan Szlenker a wice-prezesem p. Młynowski.

O wolo dobra, — ty cudotwórczą masz moc w sobie!

Kazimierz Gliński.



PRZYCZYNY I SKUTKI.



V.

Był chory, którego organizm toczyła ciężka, wewnętrzna choroba, a ciało całe pokrywały przeróżne bolączki i wrzody; mimo to stan jego nie należał do beznadziejnych. Zewnętrzne dolegliwości przy troskliwym leczeniu, dałyby się powoli usunąć i nawet wewnętrzne cierpienie nie było nieuleczalne, o ile znalazłby się medyk, któryby trafną postawił dyagnozę i o ileby energicznie wzięto się do kuracji.

Fatum jednak mieć chciało, że chociaż łożę chorego otaczali eskulapi wszystkich pięciu części świata i znajdowały się pomiędzy nimi rzetelne znakomitości, każdy z nich inną stawiał dyagnozę, inne wygłaszał zapatrywania i inne chciał stosować środki.

Uczony ten areopag w tem tylko zgadzał się na jedno, że najgłówniejsze zło leży we wrzodach i bolączkach. Więc jedni operowali

narosił na nosie pacjenta w przeświadczeniu, iż z jej usunięciem, zdrowie powróci; inni zajmowali się brodawkami, szpecąciami jego czoło, a jeszcze inni na one bolączki i wrzody radzili kataplazmy i maście.

Lecz rana wewnętrzna pustoszyła po dawnemu organizm chorego, przechodząc z czasem w stan chroniczny.

Ten ogólny brak intuicji tych mężów uczonych, nie tyle wyda nam się dziwnym, jeśli zważymy *po pierwsze*: iż żadna terapia na świecie nazwy choroby, o której mowa, nie podaje, a ztąd i żadna patologia nie wskazuje sposobów leczenia; *po drugie*: że i wszyscy ci mężowie dotknięci nią byli (nieświadomie) w mniejszym lub większym stopniu.

Epidemia ta albowiem, zaczawszy nie wiele co później, niż od Adawa i Ewy trapić ludzkie plemie, stała się nieodłączną częścią ludzkiego osobnika, weszła w krew, kości, nerwy, opanowała mózg i serce, a chcąc ostatecznie uczynić go swym niewolnikiem, odebrała mu samopoczucie niewoli.

Dowodem tego, iż w słowniku ludzkości, pomimo prastarego istnienia, nie posiada dotąd specjalnej nomenklatury: można ją określić, nie można nazwać. Ale za to czynniki, z których się składa, ogólnie są znane. Są to wypływające z bezgranicznego ubóstwienia Złotego Cielca: *pogarda, wstręt, niechęć* dla tej części ludzkości, od której ów złoty bałwan odwraca zwierzęco-bezczelne oblicze i na odwrót: bałwochwalczy *kult* dla wszystkiego, co świeci fałszywym blaskiem od niego zapożyczonym.

Stulecie za stuleciem stacza się w otchłań wieczności, a choroba ta, toczy bez przerwy duchowy organizm społeczny, unicestwiając wszystkie jego porywy i dążności na drodze do samoudoskonalenia.

Zarówno wiele myśliciele, rozświecający potęgą swego umysłu ciemne drogi ludzkości, jak i wiele działacze, wprowadzający w czyn ideały tamtych, leczą wrzody i bolączki społecznego ciała, nie dostrzegając tej jednej jego ukrytej rany; pierwsi dotykają jej czasem, lecz zbyt ogólnie i w sposób dla pojęć ogółu niedostępny. A tymczasem wielki już czas podjąć na wszystkich punktach starania o wyleczenie ducha z choroby niszczącej go, jak trąd, rak, gangrena niszczą materjalne tkaniki ustroju ludzkiego.

Ona to, mocą bezpośredniego zespolenia się z naturą ludzką, zniweczyła w znacznej części potężny wpływ chrześcijaństwa; oparła się zwycięzko krwawym przewrotem społecznym i zwalcza po dziś dzień dobroczynne oddziaływanie na ducha ludzkiego wzniosłych idei humanitarnych. Prawo dziedziczności szczepi w ciągu wieków pokoleniom następnym zarazek, zebrany z poprzednich, i co najsmutniejsze, że im wyżej wznosimy się kulturalnie, tem potężniej opanowuje każdą jednostkę ludzką bałwochwalczy ów kult dla złota i tego, co ono nam dać może.

Wzrok nasz wydelikacowany, razi wszystko co skromne, co nie błyszczy i z całą słuszością twierdzić można, iż ten najszlachetniejszy z naszych zmysłów, zaprzęgliśmy dziś całkowicie w służbę szatana, wykształciliśmy go odpowiednio. Oko nasze wyraża lubość, ożywienie, zapał na widok aksamitu, koro-

nek np., a natomiast przygasa, zetknawszy się ze skromną tkaniną

Do tych jego wrażeń stosujemy ściśle uczucia nasze w obcowaniu z bliźnimi.

— A więc...— zawoła tu może zagorzały jaki reformator:— skoro ludzkość demoralizuje się przez oczy—precz z niemi!

O! ta bolesna operacja nie na wieleby się przydała, bo od czegoż *dotyk*? Wykształcilibyśmy wtedy w żądanym kierunku palce nasze, które i tak gładzą z rozkoszą aksamit lub inne kosztowne tkaniny.

Pogarda mierności wzrasta dziś w oczach ludzkich w sposób zastraszający, jak powódź pustosząc je i ogałającą ze wszystkich szlachetniejszych pierwiastków, gasząc święty ogień miłości bratniej i winna też zacząć opadać, jak powódź, inaczej grozi ludzkości zagładą moralną.

Gdyby możliwem było, promieniami Roentgena przeświecić duchy, zamieszkujące w swych cielesnych skorupach ten padół leż, nie wiem, ażali znalazłby się choć jeden, całkiem wolny od tego grzechu.

Pospieszam dodać: wśród narodów kulturalnych; ludom dzikim zaszczepli go dopiero cywilizacya.

Najlepsi, najrozumniejsi ludzie ulegają (zupełnie bezwiednie) tej posłance ducha Ciemności, jakkolwiek u nich przybiera to delikatniejszą formę, gdy u filistrów objawia się brutalnie.

Niewinne, kilkoletnie dziecię jest już zasztejonowane w tym kierunku przez otoczenie; nawet starzec, do którego bliskość grobu tak wymownie przemawia: *vanitas vanitatis...* głuchym na to przypomnienie pozostaje.

Uważne spojrzenie w głąb własnej duszy, przekona nas o prawdziwości powyższych dowodzeń.

Czemu dziś tak ciężko znosić mierność, zkad się wzięła ta straszna gorączka błyszczenia, która ogarnęła wszystkie sfery społeczne od najniższych?

Nie dziwny się temu! Wszak dziś suknia skromna, brak komfortu, mieszkanie szczupłe, to wyrok śmierci moralnej!

Człowiek, którego nie stać na komfort, jest *pozbawionym praw*, według nieubłaganego kodeksu społecznego.

Człowiek taki umarł za życia dla swego otoczenia i pochowany został w grobie zupełnej obojętności.

Nikt się z nim nie liczy, nikomu niepotrzebny, dla nikogo niepożądany. Zimna, milcząca niechęć to jedyne uczucie, jakie od sere bratnich płynie ku niemu.

Jeśli zapotrzebuje pracy — nie dostanie jej. Wytarta odzież zamknie przed nim drzwi wszystkie i serca. Ubiegnie go i zwycięży posiadacz modnego garnituru, choćby z głową pustą, jak balon wypompowany. Jego drobną działwę dzieci bogatych traktować będą z wyniosłością, dzieci proletaryatu pomścą na nich wiekową pogardę sfer wyższych dla stanu, do którego należą. Wzrokiem osowiałym ścigać on będzie na ulicy tłum błyszczący, wesole, śmiejące się twarze, *on, umarły*, wśród *żywych*, a głód serca pożerać go będzie. Albowiem, na mocy prawa przeciwieństw,

ten odepchnięty, całą mocą wiecznie głodnego serca, pożąda życzliwego uśmiechu, przyjaznego spojrzenia, ciepłego słowa!

Lecz próżno będzie ich oczekiwał w życiu! Głodny, do snu wiekuistego się ułoży!

Fatalna siła odwiecznej tradycyi spotęgowana hasłem: *Życie dla uczucia!*

I w tej to pogardzie dla wszystkiego, czemu brak szychu, pozłoty, szukać należy przede wszystkim przyczyn życia gorączkowego nad stan, nad możność. Tysiące rodzin żyłyby skromnie, gdyby im *pozwolono* tak żyć.

Lecz w ślad za tem idzie ostracyzm, a dusze ich za słabe, by przenieść gorycz odtrącenia.

Czytelniczki! Ile z was szperając w komórkach pamięci (mam na myśli tylko czyste, dostojne serca) odgrzebałoby wykroczenia w rodzaju powyższej przytoczonych.

Ileż razy, nie zdając sobie sprawy, zadalyście (czyniąc gwałt waszym szlachetnym uczuciom) ranę, wyniosłem obejściem istotom godnym najwyższego szacunku, jedynie tylko z przyczyny niewydatnego ich stanowiska społecznego, lub skromnej sukni?... Ileż razy natomiast, obdarzalyście względami osobistości niegodne tego, dla ich niezależności socyalnej?... A jednak prawa etyki są proste i niewzruszone. Niema obok nich miejsca na zastrzeżenia lub komentarze.

I ze wszystkich chwastów wyrastających w źle uprawnym, lub źle strzeżonym ogródku duszy naszej, ten jest najbardziej trującym, najwięcej ją znieprawia!

Gdybyśmy tylko kilka minut dziennie poświęcili rozmyślaniu i przyjrzeni się omawianej kwestyi, z coraz innego punktu (a kwestya ta, z tysiąca punktów roztrząsaną być może, z których każdy [jej broni], doszlibyśmy do stanu najgłębszego zdumienia. Jakto! Czyż istotnie mogliśmy być tak potwornie ślepi, mając na straży naszego sądu wykształcenie umysłowe i etyczne, lub bodaj zdrowy rozsądek? Jakto! Więc kawałek skóry, z której zrobiono zgrabny bucik lub glansowną rękawiczkę, przędza mizernego owadu w delikatną, połyskliwą tkaninę zmienioną, kłoc drzewa w postaci modnej kanapy, to były bóstwa, którym cześć oddawaliśmy, wobec których napiętnowaliśmy wzgardą, najwyższe nieraz skarby i dostojeństwa ducha!

Możnaby zwątpić nieodwołalnie o samym sobie, więcej: możnaby wzgardzić sobą!

Tradycya, dziedziczność, charakter epidemiczny tej choroby społecznej, suggestya ogólna, oto obrońcy nasi przed kratkami trybunału sumienia.

Lecz przeciw nim, staje groźny oskarżyciel: odpowiedzialność indywidualna za czyny i pojęcia.

Nie od mężczyzn oczekuje ludzkość zapoczątkowania starań, w celu wyleczenia jej z tej choroby uporeczywej. Kobiecie to ważne dzieło powierzy. Niechaj kobieta pogłębia ducha, niech spogląda ku wyżynom, zamiast tonąć wzrokiem w ziemskich mamidlach, a przede wszystkim, niech zniknie z powierzchni ziemi kobieta-lalka, dla której blask brylantów zdolen zagasić boskie promienie piękna i prawdy, a miejsce jej niech zajmie kobieta-człowiek, z sercem czystym i nieskrzywioną duszą!...

Wówczas fałszywe drogi, po których dziś kroczą sądy ludzkie, naprostują się bez walki i trudu.

Wanda Grot-Bęczkowska (Korotyńska).

W sprawie kobiecej.

Najsmutniejszą już bodaj na dziś stronę t. zw. kwestyi kobiecej, jest to, że ogół szeroki intelligencji kobiet nie zdaje sobie z niej należytej sprawy. Sprzeczności poglądów w łonie samego świata niewieściego co do właściwego płci swojej stanowiska w pochodzie ludzkości, są jaskrawym dowodem, iż kobieta dzisiejsza nie dosięgnąwszy niezbędnego jej stopnia uświadomienia swych cywilizacyjnych zadań, do nich jeszcze nie dorosła.

Minęły już, sądę, szczęśliwie a bezpowrotnie te czasy, kiedy szeroki ogół intelligencji męskiego świata zajmował stanowisko wstecznicze, zwarte, względem dążeń emancypacyjnych kobiety.

Dziś wszelki „człowiek światła,” po zerwaniu z tradycją ciemnoty umysłowej, wie dobrze, jaką istotnie kulą u nogi normalnego postępu jest kobieta niewykształcona, zacofana, ciemna; jakim złem cywilizacyjnym było i jest odsuwanie świata niewieściego od ognisk kultury duchowej społeczeństw.

Natomiast po dziś dzień jeszcze w łonie koryfeuszek sprawy kobiecej dostrzegać się daje rażąca rozbieżność poglądów i to w stronach najbardziej zasadniczych.

Na szpaltach pism naszych w bieżącej chwili kwestya kobieca, wznawiana wiekuisie, zajęła znów jedno z pierwszorzędných stanowisk.

Na miejscu tem uczynimy parę arey-charakterystycznych zestawień, celem oświelenia sprawy.

Twierdzeniu jednej z kobiet piszących*), iż „skoro kobiety dowiodą czynem, iż chcą i umieją piękne i szlachetne myśli w czyn zamieniać, emancypacja i feminizm będą przebrzmiałą sprawą,” przeciwstawiają się jaskrawo poglądy jednej z dzielnych rzeczniczek sprawy w polemicznej szermierce**).

„Jądro kwestyi kobiecej—mówi ona—tkwi, jak to sama nazwa wskazuje, w przeciwstawieniu kwestyi męskiej, czyli kobiety mężczyźnie, istoty słabszej fizycznie, silniejszej fizycznie, istoty poddanej, istocie panującej. I w tym stosunku tych dwojga istot, warunkowanym przewagą siły fizycznej z jednej strony, leży rdzeń kwestyi kobiecej i cała jej zasada.

Kobieta, jako kobieta, nie mając pełnych praw człowieka, nie była nigdy i nie jest objęta ani ogólnem prawem, ani ogólną etyką, ani żadnemi ogólnemi urządzeniami społecznymi. Do swego wyłącznego użytku miała i ma odrębną etykę, odrębne ustawy, odrębne prawa i społeczne, i ekonomiczne, i narodowe. A ponieważ tych odrębnych praw nie stanowiło

dla niej życie, ani żadne bezpośrednie starcie się z niem, lecz stanowił je jej pan i prawodawca, rzecz prosta, że w przepisach, kreślonych dla niej, uwzględnił przedewszystkiem swoje dobro i zastrzegal też nie jej, ale swoje prawa, które to prawa dla niej stały się jednym bezprawiem.

Długie wieki kobieta zachowywała się całkiem biernie wobec tej przemocy męskiej, a jeśli i walczyła przeciwko niej, to walczyła cicho, bezwiednie, nieświadomie. I wówczas, jakkolwiek kwestya kobieca istniała, — istniała, że tak powiem, w stanie statycznym. W stan dynamiczny wprowadza ją dopiero stopniowe, początkowo względami czysto ekonomicznej natury wywołane uświadomienie się kobiety, a z uświadomieniem—podjęta walka, zbudzony ruch kobiecy, który to ruch nie jest niczem innym, jak tylko świadomie podjętą walką przeciwko wyzyskowi kobiety przez mężczyznę.

Kwestyę kobiecą możemy zatem określić tak: Jest to walka przeciwko wyzyskowi kobiety, jako istoty fizycznie słabszej przez silniejszą. Dopiero po za walką przeciwko przemocy męskiej, przeciwko ciężkim warunkom społecznym, ekonomicznym i etycznym, *jakie dla kobiety wytworzył mężczyzna*, zaczyna się rozległe pole walki ogólnej (wspólnej) ogólnoludzkiej, którą podejmować musi i ona już nie, jako kobieta, ale jako człowiek, jako jednostka społeczna.

Jako podstawę tego wiekowego wyzysku kobiety przez mężczyznę uważa autorka *panowanie siły przed prawem*, na co nie zgodzić się niepodobna. Epoka solidarności braterskiej obu płci, będzie bo, zaiste, dopiero okresem wyjścia ze stanu barbarzyństwa społeczeństw, okresem wejścia ludzkości w stadyum istotnego człowieczeństwa.

Na pytanie: czy i kiedy przestanie istnieć kwestya kobieca, odpowiemy tu jeszcze słowami tejże autorki:

„Prawdopodobnie wówczas — mówi ona — kiedy kobieta wyzwoli się na wszystkich polach z poddaństwa mężczyźnie, kiedy stanie z nim na jednym poziomie, jako równa mu, samodzielna jednostka społeczna.” W odpowiedzi zaś na problemat: czy to kiedy nastąpi trafnie orzeka, że „kult siły fizycznej musi coraz więcej ustępować kultowi siły psychiczno-moralnej, a przy takiej ewolucyi i kwestya kobieca musi zejść z horyzontu, *jako szcztatkowe zjawisko barbarzyńskiej epoki siły przed prawem*.”

Jeżeli wywody powyższe logiczną argumentacją swoją trafiają nam do przekonania, musimy dojść do wniosku, iż dziś już uważać kwestyę kobiecą za „przebrzmiałą,” nawet przy dowodach najbardziej oczywistych dążeń kobiety do wcielania w czyn ideałów pięknej i szlachetnej myśli, jest rzeczą co najmniej wielce przedwczesną.

Do tej słonecznej chwili rozwoju społecznego, kiedy walkę kobiety o swe człowiecze prawa zaliczyć będzie można do „szcztatkowych” objawów epoki barbarzyństwa, jest nam zaiste bardzo jeszcze daleko!

Że wszelakoż w znacznej mierze udziałem kobiety, wcielającej ideały sprawiedliwości w życie, będzie przyspieszenie tego momentu w dziejach świata, to rzecz oczywista. Ku

osiągnięciu przeciw tego wielkiego celu, dusza kobiety uposażyć się musi w wielkie zasoby moralne, w potężny hart ducha i pełne uświadomienie zadania swego. Musi mieć wolę, świadomość i siłę moralną wyjścia z tego okresu martyrologii, w jaki ją wepchnął świat przemocy barbarzyństwa; musi te więzy stargać własnymi rękoma!

W dążeniu ku celowi temu świat kobiecy zdobyć się winien przedewszystkiem na jaknajszerszą solidarność; z okresu niemowlęctwa myśli wejść w wielką fazę dojrzałości ducha, zdolnego przewidzieć skutki czynów swoich na metę przyszłości.

Na ogół rzeczy biorąc, brak uświadomienia sobie podstaw wielkiej, zobopólnej akcji cywilizacyjnej, leży dziś jeszcze zarówno po stronie kobiety, jak i mężczyzny. Będzie to dziełem ludzi jutrzejszej doby, ludzi, którzy się zdobędą na rozwinięcie z powijaków duchowego niewolnictwa pierwotnych okresów myśli a rozbrzasków ducha.

Rzeczą normalnego rozwoju pierwiastków psychicznych świata człowieczego jest — jak najszersza indywidualizacja. Obie płci właściwe sobie, a różne władze duchowe rozwinać muszą na podstawie właściwości przyrodzonych, z naturą swą zgodnych, naturze swej właściwych. Stanie podówczas kobieta obok mężczyzny, jako równy mu w prawach i obowiązkach człowiek, acz różny indywidualnie, w jak najsubtelniejszych odcieniach różnych indywidualności swoich. Staną podówczas obok siebie dzielni, solidarni towarzysze pracy wspólnej na wielkich niwach cywilizacji. O współzawodnictwie w pracy, sprzeczności interesów, mowy wówczas nie będzie, pomiędzy nimi stanie jedynie bodziec szlachetnej emulacji.

M. Cz. Przewóska.

(Dokończenie nastąpi).



Julia Terpilowska.



PRYZYSTAŃ.

POWIEŚĆ WSPÓLCZESNA.



(Ciąg dalszy).

Mewa nie uczuła ironii — i zawołała ucieczona:

— O tak! niezawodnie! my jesteśmy te dwie połówki jabłka z indyjskiej legendy...

Przytulila się do jego ramienia — i mówiła przeciągle a zeicha:

— To też nasza przyjaźń będzie taka mocna, taka słodka — taka miła...

Jur podniósł się i stanąwszy przed nią, rzekł oschle, nie kryjąc wyrazu niesmaku:

— Już powiedziałem pani, co myślę o takiej przyjaźni!

— Nie chodzi tu o myśli, tylko o uczucia — zawołała. — Po co się niby wzdragać i ociągać, drożyć się i zwlekać, — kiedy pan wie równie dobrze, jak ja, że prędzej czy później serce przyciągnie pana ot — tu!...

*) Z. Morawska „Tyg. ilustr.”

***) M. Dulebianka: „Jeszcze kwestya kobieca” — „Nowe Słowo” nr 3.

Spuściła wskazujący paluszek na dół, do nóg swoich, gdzie na miękkim wrzosie błyszczą lakierowany nosk wyciętego trzewiczka, i czarna azurowa pończoszka przeświecała różowo.

A Jur pomyślał:

— Nie obejdzie się — widzę — bez chirurgicznego cięcia...

I rzekł:

— Nie, pani. Pociąg serca w grę tu nie wchodzi.

— Jakto? Co to znaczy?

— Przykro mi wyprowadzać panią z błędu w sposób dotkliwy dla jej miłości własnej; ale ostatecznie pora już mnie wyjść z fałszywego położenia, a pani pozbyć się niebezpiecznych zachcianek. Dlatego zmuszony jestem przypomnieć pani, że nigdy nie oświadczałem jej uczuć gorętszych, niż sympatya i życzliwość.

— Co to jest?... Wszak przed chwilą ofiarowywał mi pan swoją rękę?...

— Ale nie ofiarowywałem serca. Proponowałem pani własną strzechę, w razie, gdyby ją pani wolała, niż dach cudzy.

— Jakto?... więc pan chciałeś się ze mną ożenić — z litości?...

— Chciałem pomódz pani do wyjścia z ciężkiego położenia, do którego — chociaż mimowolnie — przyczyniłem się w pewnej mierze.

— Więc to miała być indemnizacja?...

— Po części. Chociaż przyznaję, że głównym powodem był tu pewien wzgląd mój osobisty, którego obecnie wyjawiać nie jestem obowiązany.

— Więc pan mię nie kochał — nie kocha — i kochać nie będzie?...

Jur milczał.

— Cha! cha! cha! — roześmiała się nerwowo, — myślisz pan, że ja temu wierzę?... Jaka niezręczna zemsta i jak nieudana!... bo wiedz pan, że już mnie nic a nic nie obchodzi, co pan myślisz o mnie i co czujesz, — i wiedz, że od tej chwili na zawsze jesteś pan dla mnie najkompletniejszym niczem!...

— O to mi właśnie idzie, — odpowiedział z głębokim ukłonem.

Mewa zerwała się z miejsca — i zostawiając na ziemi kapelusz, rękawiczki i parasolkę, — odbiegła w gęstwinę drzew, z kąda raz jeszcze dał się słyszeć jej głośny śmiech histeryczny.

Dnia tego w chińskim saloniku, wychodzącym na werandę, pan Wielolącki, pani Rejska i Fryd Grüber długo czekali na Mewę z wieczorną herbata. Po długim spacerze po parku odpoczywała u siebie, a gdy wyszła narzeczona, miała napudrowaną twarz i zaognione powieki. Przy herbacie siedziała zachmurzona, i nie ukrywając złego humoru, na troskliwe dopytywania się obecnych o stan jej zdrowia, odpowiadała z niecierpliwością, krótko i opryskliwie. Wyszła potem na werandę i przechadzała się żywym krokiem, założywszy w tył ręce.

Fryd podążył za nią.

— Droga Mewo — rzekł, bo niemieckim zwyczajem nazywał narzeczoną po imieniu, — powiedz mi, proszę, co ci jest właściwie?

— Na co panu ta wiadomość? — odparła szorstko.

— Niespokojny jestem o twoje zdrowie.

— Nie mi nie zależy na uspokojeniu pana!

— Niechże chociaż się dowiem, czy moja pani jest chora, czy smutna, czy zła?

— I jedno, i drugie, i trzecie — i co sobie chcecie, byleście mi raz dali pokój z waszymi indagacyami!

— A czy to miłe usposobienie długo potrwa?

— Zapewne póty, póki trwać będzie to miłe życie...

— Radbym jednak dowiedzieć się, dlaczego ci się życie tak przykrzy?

— A to dobre! Znajdujesz pan, że mi się różami ściele.

— Rozumiem, że miałaś rację martwić się, kiedy ci groziła ruina, ale teraz nie widzę powodu.

— Naturalnie! — odparła z ironią, — powinienam czuć się niesłychanie szczęśliwą, odkąd zostałam udekorowaną tym bankierskim ornamentem!

Obróciła na palcu pierścioneł z dużym brylantem i zaśmiała się z goryczą.

— Najdroższa moja — rzekł Fryd, cedząc flegmatycznie wyrazy, — widzę, że zachodzi potrzeba roztrząśnienia sytuacji, więc racz wysłuchać mnie uważnie: Ten pierścioneł, który stanowiłby niezły posażek dla jakiejś żubozalej panienki, przyjęłaś ode mnie wprawdzie ze łzami, — ale z nieprzymuszonej woli; dajesz mi ciągle uczuć, że ci ciąży, jak kajdany, ale go nosisz; okazujesz całemu światu, że wychodząc za mnie, robisz z siebie ofiarę, ale nikt nie wie, dla kogo się poświęcasz. Zachodzi więc tu albo jakaś moja niewiadomość, albo jakaś twoja niekonsekwencya i dlatego musimy się otwarcie porozumieć. Z mojej strony rzecz się tak przedstawia: Żenię się z panną pięknego rodu, pięknej edukacji i pięknej powierzchowności, ale zrujnowanej na majątku i na reputacji. Taka panna nie ma żadnej szansy, więc jest dla niej szczęśliwym trafem, jeśli zdarzy się, że może dostać męża bardzo zamożnego, z pewnem już stanowiskiem, no — i nie odrażającego fizycznie. A teraz chciałbym wiedzieć, jak się rzecz przedstawia z twojej strony — i jaki argument mógłby poprzec twierdzenie, że wychodząc za mnie, robisz zły interes?

— Nudzisz mnie pan! Nie jestem z rodu komersantów, więc na interesach nie znam się ani trochę!

— W teorii — prawdopodobnie; ale w praktyce, zdaje mi się, że dostatecznie.

— Akurat tyle, ile pan na sztuce interesującej konwersacji!

— Radbym, abys zechciała zrozumieć, najdroższa, że bardzo są miłutkie twoje kaprysy, ale nie wtedy, gdy zachodzi potrzeba rozmówienia się na seryo.

— Nie widzę żadnej potrzeby!

— A ja to widzę — i kwestyę tę rozjaśnić stanowczo musimy, choćby to miało znudzić moją piękną panią. Przedewszystkiem zechciej zastanowić się nad tem, droga Mewo, że ja nie mam ani potrzeby, ani chęci przykuwać do siebie nieszczęśliwą ofiarę. Obecnie, kiedy zostałem obywatelem ziemskim, a może i czemś jeszcze, mógłbym znaleźć — wybaczyć moją otwartość — niejedną zrujnowaną hrabiankę. Ciebie wybrałem dlatego, że cię ko-

cham; ale miłość nie pozbawia mię rozsądku, i wolę ci zwrócić twoje słowo, niż dostać żonę, pozującą na tragiczną heroinę, nad którą świat ubolewa, a pocieszyciele, rozweselają.

— Co za mucha dziś pana ukąsiła?

— Sliczna muszka z ostrem żądłkiem, która i mnie, i wszystkim pokazuje, że robi mi niesłychaną łaskę, siadając na moim nosie. Ale ja łaski nie potrzebuję — i tego, co mi dają niechętnie, wolę nie brać wcale.

Mówił powoli i dobitnie, niby łagodnie, ale tonem zimnej stanowczości, a w miarę jak mówił, na twarzy Mewy coraz wyraźniej odbijało się zaniepokojenie. Przestała chodzić po werandzie, chmurzyć się i zżymać, siadła na wyplatanej kanapie w kącie, pod splotem powoi — i wskazując mu miejsce obok siebie, rzekła żywo, ale już bez dąsów:

— Pan znasz się bardzo dobrze na ekonomii politycznej, ale bardzo mało na psychologii. Czyż pan nie rozumiesz, że wstrząśnienia, przez które przeszłam, nie mogły nie odbić się na mojem usposobieniu? A przytem zaręczyłam się z panem w sposób tak nagły i niespodziany, że dotąd nie mogę dobrze zorientować się w sytuacji i uspokoić po doznanym wzruszeniu. Cóż więc dziwnego, że tyle wrażeń wywołało chwilowe zdenerwowanie i rozdrażnienie? To rzecz całkiem naturalna, ale widocznie takich rzeczy nie uczą w Uniwersytecie berlińskim!

— Rozumiem usposobienie chwilowe — odparł seryo, — ale po pierwsze znajduję, że stan ten trwa za długo, a powtóre, powiedziałaś przed chwilą, że będzie tak przez całe życie?

— Mało czego się nie mówi w chwili złego humoru! ale rozsądni ludzie nie biorą tego na seryo.

— Więc mogę być pewnym, że to był tylko stan przejściowy i że obecnie otrzymam od mojej pani łaskawe przebaczenie za to, że śmiem być jej narzeczonym?

Mewa roześmiała się i rączkę do niego wyciągnęła.

— I nikt już odtąd nie zobaczy tej minki prowadzonej na gilotynę margrabiny? — dodał, niosąc do ust paluszek z dużym brylantem.

Mewa poruszyła przecząco głową.

— Kiedy tak, to zrobię mojej pani małą siurpryzeczkę!

Dobyl z kieszeni niewielką paczkę — i rozwijając powoli różową bibulkę, mówił:

— Owego pamiętnego wieczoru, kiedy miałem zaszczyt oświadczać się o twoją słiczną rączkę, postawiłaś mi jako warunek *sine qua non*, abym wyrobił urzędowe pozwolenie przewzania tej części Obrywina, na której stoi pałac, Grübershofem — i pisania się Grüberem von Grübershof. Otóż ja zrobiłem więcej: wspominałem ci parę razy, że mam w Berlinie zamożnego i bezzennego stryjaszka, mego przysługę spadkodawcę. Stryjaszek jest dostawcą pewnych artykułów dla dworu, ma stosunki i stosunek — więc użyłem go do wyrobienia czegoś, co będzie miłe brzmiało w twojem arystokratycznym uszku. Mój adwokat upewnia mię, że rzecz da się załatwić w krótkim czasie, — pocziwy stryjaszek, uradowany, że dostaje na synowicę *eine echte Gräfin*, bierze nawet koszta na siebie — i oto na słubny podarunek otrzymam dyplom z tytułem barona... Teraz więc, aby oszczędzić

W NOC LETNIA.



mej pani fatygi obstalowywania przyszłych kart wizytowych, składam u jej nóżek małeńki upominek!

Odrzucił różową bibułkę — i podał Mewie szyldkretowy futeralik z brylantową cyfrą i koroną. Mewa go otworzyła — ukazały się karty wizytowe. Wyjęła jedną z nich i przeczytała głośno:

„Z Hrabiów Wieloleńskich

Baronowa Grüber von Grübershof.“

Oczy jej zaświeciły, na ustach ukazał się słiczny uśmiech. Wyciągnęła rękę do narzeczonego, i zawołała:

— Wiesz, Frydrie, że ty jesteś naprawdę bardzo miły i rozumny chłopak!

A Fryd, całując po kolei smukłe paluszki zapytał czule:

— A czy kiedy usłyszę także „kochany?“

Mewa popatrzyła na młodą, świeżą twarz, okoloną rudawym zarostem, na grube ale rumiane wargi, na oczy blado-niebieskie, patrzące na nią chciwie — i pomyślała:

— Tytuł się utrże, jak tyle innych, i będzie wyglądać wcale nieźle — przydawszy po złotę...

Podsunęła mu drugą rączkę — i odpowiedziała z cicha, głosem miękkim:

— Może.....

Jur po odejściu Mewy błądził w zamysleńniu po parku, po łące, po polach, posiedział w mroku i ciszy na cmentarnym okopie, w tem miejscu, gdzie Klara płakała, powiedziawszy mu, że nie może podzielić z nim życia, — nakoniec znalazł się pod kościołem, jak owej nocy, kiedy przyszła na niego zła godzina, a ona kazała mu uklęknąć obok siebie, i mówiła z nim pacierz.

Ukląkł i teraz na tym samym stopniu kamiennym, odkrył głowę i wywoływał w pamięci jej postać, bielejącą na ciemnym tle kościelnej framugi jakby statua jakiejś Tekli czy Agnieszki.

Noc była bezksiężycowa, fasada kościoła tonęła w grubym cieniu, świeciły tylko po obu stronach żelaznych podwoi dwa okrągłe okienka, przepuszczające światelko lampy z przed ołtarza. Jurowi wydawało się, że patrzy na niego jakaś para wielkich, jasnych, wszystko-widzących oczu, — i wydawało mu się, jakoby od blasku tego spojrzenia rozwidniać się poczynało w mrocznym labiryncie jego wewnętrznej istoty. Zaczynał jakby w czemś się oryentować, na coś natrafiać, do czegoś się przystosowywać, powłócząc skrzydłem dusza jego podrywała się do lotu. I przyszła chwila, w której usta jego poruszyły się, wyszeptały pierwsze słowa pacierza. Ale była to tylko chwila. Przyleciały inne myśli, dmuchnęły chłodem, nasunęły cienie, — Jur zaciął usta, machnął ręką, wstał i poszedł do domu.

W domu było pusto, bo Malwa poszła do chorej Kalasantowej, aby z wieczora wyreczyć Klarę, która w nocy czuwać miała.

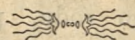
(Ciąg dalszy nastąpi).



Na niebie złotych kwiatów goreją miliony —
To w źrenicach aniołów rajski zachwyt płonie;
Srebrzyste chmurki płyną przez szafiru błonie,
Niby śnieżnych łabędzi łańcuch nieskończony,
Ziemia w sinych muślinów tuląc się zasłony,
Jak zaklęta królowna w śnie głębokim tonie;
Na kryształowych jezior wiecznie drżącym łonie
Blask miesiąca w przedziwne połyskuje tony.
Patrzę i słucham. Kwiaty brylantami płaczą
Aniołowie tęsknoty łzy na nich złożyli;
Wiatr z pola mi pastuszka niesie pieśń prostaczą,
Rzewne ponad wodami słowik skargi kwili...
I pytam: Cóż mi wszystkie świata troski znaczą,
Gdy mogę mówić z Bogiem w tak cudownej
[chwili?—

W błękitie gwiazd korony, — zda się gorejące
Aniołów oczy patrzą przez szafiru ściany,
Śnieżysty puch obłoków z wiatrem rozigrany,
Niby białe owieczki na kwiecistej łące.
Senna ziemia oblokła mgieł muśliny drżące,
Nad moczarami ciężkie wloką się tumany;
Jak wąż w szmaragdach trawy błyszczy stru-
[myk szklany,
W kaskadzie dzwonią głosów srebrzystych ty-
[siące.
Patrzę, słucham... Na rzęsach kwiatów rosa
[świeci—
Jak tęsknota rusałek w brylanty zaklęta.
Płaczą słowiki, pieśni ukochane dzieci.
Jakieś szmery czarowne... rozkosz niepojęta.
Dusza budzi się, łamie ziemskich smutków pęta
I na skrzydłach zachwytu w górę, w niebo leci.

Stefan Machalewski.



POGADANKI NAUKOWE.



II.

Wynalazek szyn kolei żelaznych. — Olbrzymie kwiaty Sumatry. — Dzisiejsze chronometry okrętowe. — Mumia Uniwersytetu londyńskiego. — Fabrykacja sztucznej skóry. — Rozgatunkowywanie maszynowe nabiału. — Papier lodowy. — Tor kolejowy podmorski. — Spajanie proszków metali. — Nowe dziwne doświadczenie chemiczne. — Lak japoński. — Przesuwanie domów. — Domy-wieże.

Szyny kolejowe, o których śmiało powiedzieć można, że jeszcze więcej zdziałały na polu zmiany w ukształtowaniu się stosunków życiowych ludzkich od samych machin parowych, są znacznie starsze, jak o tem przeważna część bardzo wykształconych ludzi sądzi. Ogólnem jest przekonanie, że szyny kolejowe po raz pierwszy weszły w użycie w angielskich kopalniach węgla, co jednakże jest mylnem mniemaniem. Wedle dosyć rzadkiego dzieła niemieckiego Sebastjana Münstera, wydanego w Bazylei w r. 1541-ym, a mającego za przedmiot opis rozmaitych krajów i ich historię — ozdobionego licznymi rycinami, znajdujemy między innymi także opis kopalni w Leberthal w Alzacyi. Do opisu tego objaśnionego przekrojem kopalni, dołączona jest wzmianka, że „suki“ (wózki górnicze do przewożenia węgla, rudy, kamieni etc., etc.

w kopalni służące) na kółkach osadzone, zupełnie do dzisiejszych podobne, były po szynach do szybu przytaczane.

Do jednego z najrzadszych zjawisk świata roślinnego na wyspie Sumatrze, należy bezsprzecznie roślina zwana „Rafflesia,“ której mięsiste kwiaty dochodzą półmetrowej średnicy. Wyspa ta szczyci się jeszcze innym olbrzymim kwiatem, znanym pod nazwą *Amorphophallus titanum*, który odkryto przed 23 laty. Łodyga jest na 3 metry długa, a obwód kwiatu wynosi całe pół metra. Nasiona wzmiankowanej rośliny przywieziono do Europy, gdzie w botanicznych ogrodach Kewu i Florencyi się przyjęły. W ogrodzie botanicznym we wsi Kew, na milę oddalonym od Londynu, w hrabstwie Surrey, kwitnie pięknie ten rzadki okaz i wprawia w podziwienie i zachwyt botaników.

Do jakiej doskonałości doprowadzono już przyrządy miernicze, świadczy o tem następująca okoliczność: Wyprawa do bieguna północnego kapitana Halla, która zginęła w r. 1872-im była wyposażona chronometrem (zegarem nadzwyczaj dokładnie sporządzonym), który w cztery lata potem członkowie wyprawy angielskiej odnaleźli zagrzebany w śniegu. Gdy go nakręcono, natychmiast począł iść, i od tego czasu regularnie co roku wykazywał różnicę jednej sekundy. Ponieważ chronometr ten był wyrobem amerykańskim, admiralicya angielska przeto przesłała go w podarunku rządowi Stanów Zjednoczonych. Obecnie przyrząd opisany, który cztery zimy podbiegunowe tak wybornie przetrzymał, znajduje się w ministerjum żeglugi Stanów Zjednoczonych, jako najlepszy dowód wartości wyrobów amerykańskich.

Niedawno otworzono, a raczej odsłonięto mumie, przechowywaną od bardzo długiego czasu w zbiorach Uniwersytetu londyńskiego, nie posiadając o niej żadnych wskazówek, ządaby pochodziła. Postanowiono przeto odsłonić ją w obecności większego grona uczonych, czego dokonał znany w świecie naukowym egiptolog Budge. Najpierw zatem odwinęto kilkaset metrów nadzwyczaj cienkiego płótna, a gdy się na niem wreszcie pokazywać poczęły plamy asfaltowe, otrzymano zaraz wskazówkę, że mumia ta nie może być bardzo starożytna, albowiem w najdawniejszych czasach do balsamowania ciał nie używano asfaltu. Jak się dalej przekonano, mumia owa była ciałem człowieka z ludu, wybornie zachowaną, barwy zupełnie czarnej. W oczodołach osadzone były niebieskie szklane oczy. Czas, w którym ciało zabalsamowane zostało, oznaczono na 800—1000 lat przed nar. Chrystusa.

Już od dawna próbowano sporządzać t. zw. sztuczną skórę, celem wyrabiania z niej podszew, a szczególnie obcasów, przyczem oczywiście wzorowano się na wyrobie kaloszy, lub kierowano się myślą przewodnią tego wyrobu. Anglik Blandy w Londynie zmieszał gutaperkę, asfalt, smołę, żywicę, gips i siarczyk antymonu, topiąc pierwsze cztery części składowe ze sobą, a dodając do nich dwa ostatnie. Całą tę masę wlewa się w formy, potem zaś walcuje. Dodawszy do niej siarki, osiąga się twardość skóry.

Rozdzielanie nabiątu maszynami, t. zw. centryfugami, nadało gospodarstwu mlecznemu od czasu ich zastosowania, całkiem nowy kierunek, a ciągle jeszcze maszyny te bywają ulepszane, służąc do oddzielania śmietanki od mleka. Jednym z najlepszych takich przyrządów szczyli się Szwecya, a mianowicie wybornym separatorem de Leval'a, do którego ze spodu dostaje się mleko niezbierane. Mleko, przechodząc przez szparę kształtu koła zamkniętego, utworzoną z dośrodkowych cylindrów, dostaje się do dzwona, gdzie się rozdziela, a mając do przebieżenia w wysokim cylindrze centryfugi długą drogę, a zatem dosyć czasu, oddziela dokładnie lekkie kuleczki tłuszczowe śmietanki, skutkiem siły odśrodkowej, od ciężkich wodnistych mlecznych. Oddzielanie mleka odbywa się bardzo równomiernie, przyczem dostaje się ono nie tak, jak w dawniejszych konstrukcjach, przez spodnią pustą oś, w skutek czego odpada potrzeba niewygodnych ruchowych uszczelnień.

Papierem lodowym nazywamy szczególny gatunek tegoż, na powierzchni którego są nasładowane piękne kwiatki lodowe, powstające w zimie na szybach w skutek zmarznięcia cieniutkiej warstewki wody, osadzającej się z pary w ogrzonym pokoju zawartej. Ponieważ kryształki te mogą się tworzyć w jednym tylko kierunku, przeto przeszkadzają sobie wzajemnie podczas kształtowania się, i w ten sposób powstają owe piękne palmy, gałęzie i kwiaty, które tak chętnie podziwiamy. Do nasładowania tych kształtów na papierze używamy cieniutkiej powłoczki z łatwo krystalizujących się soli, głównie zaś siarkanu cynku i magnezyi, dawniej zaś azotanu ołowiu, który obecnie z powodu swych własności trujących jest zakazany. Papiery takie wyglądają bardzo pięknie, są jednak nietrwałe, gdyż kryształki na nich niczem nie są przytwierdzone i prędko się zcierają. W najnowszych czasach sporządzają je za pomocą fotografii, a uzyskany w ten sposób papier ozdobny, jest bardzo piękny.

Kolej podwodna znajduje się obok Onton, na wybrzeżu Hiszpanii, niedaleko Bilbao, które jest bardzo skaliste i wznosi się stromo z morza. Bałwany morskie rozbijające się gwałtownie o najeżone skały, nie pozwalają absolutnie na zbliżenie się okrętu, a to tem mniej, że dno morskie jest w tem miejscu płytkie, i tylko bardzo lekko pochylone, daleko od brzegu zwolna głębiej zapada. Na tem wybrzeżu niema nigdzie przystani, a jednak okazała się konieczną potrzeba, aby tam okręty wylądowały, albowiem na skalistych górach nadbrzeżnych znajdują się słynne kopalnie rudy żelaznej, które z powodu czystości i bardzo znacznej zawartości żelaza, wielkimi ładunkami do Anglii, a nawet do Niemiec odchodzą.

Trudności, które się nastęrczały przy ładowaniu rudy na okręty, przewyciężono szczęśliwie, budując tor kolejowy na dnie morskiem i to tak daleko posunięty w morze, dokąd mogą największe okręty dopływać bezpiecznie. Na torze tym toczy się tylko jeden wóz, mający kształt wysokiego rusztowania z kutego żelaza, osadzonego na kołach; na rusztowaniu tem umieszczona jest wielka blaszana skrzynia, przeznaczona do zsypywania rudy.

Ruda ze szczytu skały dostaje się do skrzyni tej po długim żłobie. Skoro tylko ten wagon wieżowy zostanie naładowany, sam, ciężarem swoim zaczyna się toczyć po pochyłym torze, ułożonym na dnie morza, aż do okrętu, stojącego na kotwicy, na który cała zawartość skrzyni zostaje przeniesioną. Aby zaś wagon opróżniony powrócił na dawne miejsce, przytwierdzony on jest do liny drucianej, owinętej naokoło wału poziomego, u drugiego końca tej liny przyłączone są trzy wozy balastowe, biegnące po pochyłym torze wykutym w skałę, a posiadającym taką samą długość, jak tor podwodny. Ponieważ te trzy wozy balastowe są znacznie cięższe od pustego wagonu wieżowego, staczając się przeto na dół, ciągną go do góry. Gdy wagon staje na swem miejscu, otwiera automatycznie rurę, którą ruda doń wpada, napęnia się i znów stacza się w morze, zamykając za sobą także automatycznie ową rurę. W ten sposób funkcjonuje cała kolej bez ludzkiej pomocy i bez maszyn, tylko na mocy bardzo sprytnie skombinowanego wyzyskania ciężaru rudy, spadku i materiału kolejowego. Wagon wieżowy przewozi za każdym razem 10 wagonów ładownych rudy (licząc wagę ładunku jednego wagonu na 10,000 klg. czyli 610 pudów), a może nawet w czasie burzliwego morza obrócić 50 razy dziennie, czyli przewieść 5 milionów kilogramów rudy. Budowniczym tej szczególniejszej kolei jest inżynier hiszpański Alberto de Palacio. Ogólne koszty budowy tej kolei wynosiły zaledwie 37,000 rubli.

Teoretycznie przewidywana możliwość skupienia w jednolitą masę większej ilości pyłu metalicznego w zwyczajnej ciepłocie, znalazła urzeczywistnienie zupełne na podstawie doświadczeń Springa i Austena. Uczeni ci odbywali próby z ołowiem, cyną, miedzią, cynkiem, antymonem, aluminium i bizmutem, z najpomyślniejszym skutkiem. Otrzymywali, zbite wszędzie równo gęste masy metaliczne w których nie można było odkryć ani śladu ziarnek. Przy tem jednakże musiano użyć różnego ciśnienia, stosownie do każdego ze wspomnianych metali: najmniejszego dla ołowiu, potem dla cyny, następnie miedzi, wreszcie równego już dla cynku, antymonu, aluminium i bismutu. Ołów i cyna zachowywały się o tyle odmiennie od tamtych metali, że przy zwiększonym ciśnieniu zamieniały się w gęstą ciecz i wyciskane były z otworku w maszynie ciskającej w kształcie drutu o dowolnym przekroju.

Ozon, rodzaj zgęszczonego tlenu, który otrzymujemy z czystego tlenu lub nawet z powietrza, przepuszczając przezeń silne iskry elektryczne, rozpuszcza się jak wiadomo w wodzie, a rozczyń taki można powolnie rozcieńczać wodą bez obawy jakiegoś działania chemicznego. Gdy natomiast do rozcieńczenia użyjemy wody studziennej, która zawsze zawiera w sobie choćby nawet nie wielkie ilości rozpuszczonych substancji organicznych, to te natychmiast spalone zostają. Proces ten można w taki sposób uwidocznić, jeśli zmieszania obu tych cieczy dokona się w ciemności. Wówczas wywołamy kilka minut trwające świecenie wody, tak, jak to czasami można spostrzegać w wodzie morskiej, w której świe-

cenie, jak to w ogóle jest wiadomem, wywołują pewne żyjątka. Podczas opisanego doświadczenia spalają się organiczne substancje wskutek oddziaływania ozonu, wywołując równocześnie zjawisko świetlne.

Lak japoński, którego niesłychanie wysokie i niedoścignione zalety są prawie powszechnie znane, otrzymał nowe zastosowanie, a mianowicie: rząd japoński polecił lakiem tym wszystkie okręty pomalować. Skutek okazał się wysmienitym. Kapitan pewnego rosyjskiego parowca, który przybył do brzegów Japonii, czynił próby z tym lakiem na swoją rękę. Okazało się, że lak ten tak silnie trzyma się żelaza, iż zeskrobanie go połączone jest z wielkimi trudnościami, za to cynku prawie że całkiem się nie chwyta. Gdyby dalsze próby odpowiadały eksperymentowi, toby wreszcie rozwiązano problem długo poszukiwanego środka do zabezpieczenia żelaznych okrętów od żrącego działania nań wody morskiej, przeciwko czemu nasze pokosty i farby w bardzo niedostatecznym tylko stopniu je ochraniają.

Hotel Brighton w Concy - Island w Północnej Ameryce na wybrzeżu Oceanu Atlantyckiego zbudowany został na terenie, który wskutek panujących tam często burz uległ podmyciu, a budynek sam groził zawaleniem. postanowiono przeto przesunąć go w głąb lądu na 152 metry. Obszerny ów budynek przepiłowano w tym celu na trzy części, poczem przez otwory w ścianach zrobione położono dziewięć torów kolejowych, następnie umieszczono na nich ciężkie wagony towarowe, a te podtoczono pod budynek, w końcu umieszczono na wagonach pokład belek, który o tyle dom podniósł, że zewnętrzne ściany ziemi nie dotykały. Gdy wreszcie przyczepiono do tych dziewięciu szeregów wagonów tyleż najsilniejszych lokomotyw, przewieziono cały budynek powoli na nowe miejsce przeznaczenia. Przesunięcie to dlatego się udało, ponieważ cały dom był zbudowany z muru pruskiego, czyli z belkowego rusztowania, którego luki wypełnione były ceglami. Gdyby ściany hotelu były wyłącznie z kamienia, to proceder opisany byłby niemożliwy. Podczas tej wędrówki cały hotel był zamieszkały, a życie i ruch w nim ani na chwilę nie ustały.

Jedna z najoryginalniejszych budowli Nowego Yorku, a nawet bezsprzecznie całej kuli ziemskiej jest niedawno wybudowany dom na południe od przecięcia się ulic Broadway i Fifth Avenue. W tej okolicy miasta miejsce do budowy jest tak drogie, jak może nigdzie, a przytem przecięcie się ulic pod kątem prostym przedstawiało dla architekta niepoślednie trudności. Z tej przyczyny dom ów, tak ze względu konstrukcyi, jak i zewnętrznego wyglądu, przypomina żywo ostry przód stalowego okrętu. Dwudziestopiętrowy ten budynek ma dwa fronty na dwie najwięcej ożywione i najsłynniejsze ulice w całej Ameryce, a gorączkowy ruch przemysłowy i handlowy na nich nie da się porównać z ruchem żadnej większej stolicy europejskiej.

T. Harajewicz.



NA POGRZEBIE.



Rano, pan Mowiński, niezupełnie jeszcze ubrany, wszedł do jadalnego pokoju i trzymając „Kuryera“ w ręku, przemówił z lekkim wzruszeniem do żony, kończącej śniadanie:

— Czy wiesz, co się stało?

Pani otarła z wolna usta, odsunęła filiżankę i spojrzała na męża zadasana. (Zawsze rano bywała zadasana).

— Śmieszne pytanie... Zkądże wiedzieć mogę o czem myślisz?... Nie nudź i opowiadaj!... Ziewnęła.

— Wyobraź sobie, Robocki umarł...

— A...

— No, ktoby to pomyślał!

— Kiedyż pogrzeb?

— Jutro.

Pan Mowiński włożył ręce w kieszenie i chodząc po pokoju wyciągniętym krokiem, mówił jakby do siebie:

— Anibyśmy przypuścił, żeby taki tęgi chłop, jak ten Robocki, wyniósł się tak prędko... takie żelazne zdrowie... a co to była za budowa!... Znałem go tyle lat, nigdy nie chorował...

— Proszę cię, mój kochany—przerywa pani,— uspokój się, nie kręć się tak, to mnie męczy...

— I do tego, nie wiesz, moja duszko, ile ja tracę przez śmierć jego...— podjął mąż, nie zważając na przerwę.— Tyle interesów prowadziliśmy razem, a jaki on miał nos!... Obiad musi być jutro wcześniej.

— Dlaczego?

— Dlatego, że jutro pogrzeb. Myślę, że i ty chyba pojedziesz...

— Ja? Ciekawam w czem?

Mąż podnosi oczy zdziwione, więc pani powtarza z przyciskiem:

— Ciekawam w czem?

— No, rozumie się, w karecie.

— Nie udawaj, mój drogi, wiesz dobrze, że nie mam ani jednej przyzwoitej czarnej, a nawet ciemnej sukni...

— Przesadzasz, moja duszko. Masz jedną, drugą, trzecią... i tę nową, czarną atlasową. Żona patrzy na męża zimno i pogardliwie.

— Piękniebym wyglądała, na pogrzebie w wieczorowej sukni. Musiałabym chyba zmienić karczki i rękawy... Śliczna łatanina!

— A ta druga jedwabna?

— Już dawno użyta na podszewkę... Jeśli już chcesz koniecznie, żebym była na pogrzebie, to włożę mój nowy kostium „fraise.“

— Ależ to nie wypadła!...

* * *

Godzina czwarta.

W kościele pełno. Rodzina, przyjaciele, koledzy, znajomi, ludzie pozostający w stosunkach handlowych. Jakże nieboszczyk był ceniony i lubiany! U stóp katafalku wieńców stopy. Wielkie i małe, barwne, wonne, a na dziesiątkach łokci, szarf białych i czarnych widnieją słowa żalu i pamięci.

Państwo Mowińscy wchodzą. Pan pozostaje na uboczu. Pani, w toalecie czarnej, dystygowanej, dyskretnie szeleszczącej, nadzwyczajnie *correcte*, przesuwają się aż do miejsc, zajętych przez najbliższych, tu i tam przesyłając ukłon poważny. Spozstrzega wreszcie dobrą swą znajomą, Janinę Z.

Ta daje znaki, że jest jeszcze obok niej miejsce wolne.

— Dzień dobry, kochanie!

— Jak się masz?

— Nieźle... Ach, jakież to nieszczęście!

— Okropnie! Wczoraj rano, gdy mi mąż o tem powiedział, byłam jak z nóg zcięta. Śniadania jeść nie mogłam. Na cóż on umarł?

— Nie wiem dobrze. Podobno na serce.

— *De profundis, clamavi ad te Domine!* — rozpoczyna chór.

Głosy potężnieją i w górę bije wspaniała modlitwa, prośba o miłosierdzie wobec niezmiernie grozy, jaką budzi tajemnica śmierci.

— Jakże często ludzie teraz umierają na serce...

— Bardzo często.

Kościół zdaje się drzeć od głosów, błagających miłosierdzia.

— Co oni śpiewają?

— Nie wiem...

Po chwili pani podnosi do oczu lornetkę w długiej, sztyldkretowej oprawie i rozpoczyna zwolna, szczegółowy przegląd zgromadzonych. Nie! jak można ubrać się w ten sposób?... W szalu!... trzeba istotnie mieć odwagę, żeby się tak pokazać ludziom... Prawda, wdowa, zmartwiona, takie nieszczęście... biedna kobieta... ale w szalu!... Ach, jak ten radca zmizerniał strasznie... ten chyba nie pociągnie długo... Trzeba jednak przyznać, że pogrzeb wspaniały... Ile też może kosztować taka parada?...

Głosy modlitwy cichną, to znowu wzmagają się w błaganu gorącym.

Pani Janina pochyła się nieco i szepce:

— Nogi zeszywniały mi z zimna...

— Że też i na taką paradę nie opalają kościoła. Widziałaś, jaki radca mizerny?

— Gdzież on jest?

— Tam... przy samej kracie...

— „*Jam jest zmartwychwstanie i życie, kto we mnie wierzy...*“ — rozlega się cudna, przejmująca melodia podniosłej pieśni i brzmi jakby wezwanie potężne ponad pochylonemi głowami.

— Którędy wyjdziemy?

— Czekać... trzeba się zręcznie wysunąć, bo inaczej zostaniemy na końcu... Czy to ty tak pachniesz Ylang-Ylangiem?

— „*Libera me Domine...*“ — intonują księża.

— Czy tedy? na lewo?

— Tędy będzie najlepiej... a gdzie twój mąż?

— Mój mąż?... o, znajdziemy się!... nie ma obawy.

— Czy nie wyjeżdżacie nigdzie?

— Może... trochę na Rivierę...

Ucichły. Orszak z kościoła wysuwać się poczynął. Wyniesiono wieńce, trumnę, zakłasyły się kwiaty na wysokim, żałobnym wozie i ruszono z miejsca.

Za trumną postępuje wdowa z twarzą zasłoniętą gęstą krepą, obok niej dzieci. Oni pewnie nic nie widzą i nie słyszą. Od czasu do czasu tylko ruch głowy i pochylonych ramion zdradza tłumione łkanie.

Pogrzeb się skończył. Ludzie odchodzą od świeżego grobu. Ten i ów zbliża się do wdowy, by jej uściśnąć rękę i w nie jednym może sercu współczucie szczerze, uczciwie jest odczute...

Wdowa, otoczona dziećmi, patrzy na smutne twarze zbliżających się ku niej i zdaje się jej, że ludzie są ogromnie dobrzy. Zbolała dusza niekiedy nie może pozostać obojętną na słowo serdeczne, na słowo współczucia... Chwilami, bywa, zdaje się nam, iż noc, w jaką pogrążyło nas nieszczęście, rozświetlają łzy, które dla nas zajaśniały w oczach innych.

Pani Mowińska precisięła się także do osieroconych. Rękę wdowy ujmując gorącym uściskiem i mówi głosem, drżącym od wzruszenia:

— Biedna pani!... jakże ja cierpię z panią!... jak z głębi duszy modliłam się o pociechę dla pani... o spokój i mężtwo!...

Wdowa z wdzięcznością spogląda na mowiącą, ta zaś ani na chwilę nie wątpi o prawdziwości słów swoich...

Zofia Seidlerowa.



DONIEJ.



Atlasowe dłonie twoje
Cicho mi na czole złóż,
Duszę opleć mi w powoje
Upojenia, w senność mórz!...

Atlasowe twoje dłonie
Na mej skroni cicho spleć,
W cudnych marzeń mych koronie
Świeć mi perła, gwiazda świeć!...

Twoje dłonie atlasowe
W moją twardą połóż dłoń,
Będziem światy stwarzać nowe,
Niecieć blask, rozsiewać woń!...

Atlasowe dłonie twoje
Cicho mi na czole złóż,
Pójdziem szczęścia srebrne zdroje
Z brylantowych spijac kruz!...

Lamary.



PRZEGLĄD PIŚMIENNICZY.



St. Windakiewicz: „Teatr ludowy w dawnej Polsce.“

Piękna książka wyszła świeżo nakładem Akademii Umiejętności w Krakowie, pod powyższym tytułem. Osobistość autora znana i poważana z powodu świetnych wykładów, zciągających mnóstwo słuchaczy na wykłady uniwersyteckie. Młody, a tak uczony badacz, ma przywilej budzenia żywego zajęcia swemi literackimi pracami, a sprawa teatru ludowego, bardziej niż kiedykolwiek, jest na czasie i rzecz można na porządku dziennym, u nas i wszędzie.

Windakiewicz rozróżnia trzy typy teatrów u nas: w wieku XVI, ściśle polski, opierał

się o typ teatru średniowiecznego; łaciński, służył celom pedagogicznym, trzeci był przystankiem wędrownych trup zagranicznych. Wiadomo, że już za Władysława IV była w Warszawie stała opera; Teatr Jezuicki zorganizował się w Pułtusku od 1578 r. do 1623, wystawiono tam 34 dramaty, wśród tego 12 sztuk polskich. Za Zygmunta Augusta, zwrócono się znowu ku scenie włoskiej. Włosi i Neapolitańczycy odgrywali przed królewiczem improwizowane komedye.

Teatr ludowy polski, rozwijał się w tej samej epoce, złożony ze studentów krakowskich, pod przewodnictwem uczonych mistrzów Akademii. „Sąd Parysa, Królewicza trojańskiego,” oto tytuł popularnej sztuki, grywanej na królewskim dworze, w mieszkaniach senatorów, a wreszcie studenci zaczęli chodzić po mieście i odgrywać sztukę, rozpoczynając dzieje teatru ludowego w Polsce. W r. 1542-im „Sąd Parysa,” wydrukowano w Krakowie. Występowało 14 osób w sztuce, składającej się z czterech aktów i dwóch intermedyów. Parys występował w cytara, Pallada z księgami i drzewcem albo mieczem, Junona, mając w ręku złoto, skrzydlaty Merkury z laską okrażoną węzami. Rej objaśnia, że takie komedye często widywał po winiarniach i zajazdach. Wiadomo, że bywały odgrywane po miasteczkach na prowincyi, w czasie uroczystości.

Obok Krakowskiej była też „Kompania Częstochowska”, nosząca charakter na pół kościelny; wystawiała ona peryodycznie misterium „O Zmartwychwstaniu Pańskim,” a ponieważ „Ewangielista” albo „Prolog,” przed każdym przedstawieniem figurował, przedstawienie stawało się poniekąd ilustracją Pisma Św. Misterium to cieszyło się wielką popularnością i doczekało się kilku wydań. Są wszelkie dane po temu, że pierwowzór pochodzi z Czech, niektóre ustępy zwłaszcza, zdradzają wspólne pochodzenie. Czeszczyzna dopomogła u nas, że łacinę usunięto z codziennego użytku; wiadomo, że bywała u nas modną. W XVII wieku, kompanie posiadają już bogaty repertuar, obliczony na cały rok kalendarzowy, zaopatrzony w liczne Misterya, spisywane w małych książeczkach, które do początku XVIII wieku jeszcze były w obiegu.

Rękopis Konopczańskiego (z r. 1627) zawierał sztuk 10, powstał on w Poznaniu. Najbardziej systematycznym rękopismem teatralnym, jest „Kodeks Krasińskich,” pochodzący z początku panowania Jana Kazimierza; zawiera on 26 sztuk dewocyjnych i misterjów, dwie tragedye ludowe, i t. d. Już to samo dowodzi wielkiej popularności przedstawienia, skoro przedsiębiorca w małych miasteczkach prowincjonalnych, do 40 sztuk posiadał odpisy. Czytamy tytuły „Misterium o św. Stanisławie, patronie polskim;” kompania studentów Chelmińskich, w Prusiech i w okolicach je przedstawiała. „Kodeks Jagielloński,” zawierał odpisy do 40 sztuk, a obok tego, dwa cykljne przedstawienia pasyjne 8 rozmaitych sztuk, a 10 intermedyów. Pochodzi on z czasów powstawania teatrów salonowych i amatorskich wśród sfer wyższych, kiedy ruch wydawniczy w zakresie teatru ludowego poniekąd ustawał.

Był to repertuar typu średniowiecznego, trzymający się dorocznych, kalendarzowych uroczystości; dawny teatr bowiem tkwił w obyczaju krajowym, nie powstał z teoryi, i to najlepiej świadczy o jego żywotności.

Posiadamy 17 tekstów polskich widowisk na Boże Narodzenie i Trzech Króli.

Misterya o Bożem Narodzeniu i Trzech Królach wystawiane były u nas w XVII-ym w. w kościołach albo po domach. Główny urok stanowiły tu spiewy chóralne. Zachowały się tylko fragmenty. Najobfitsze materyały przedstawiają *sceny pasterskie*. Misterium z początku XVIII-go wieku ma dodatek nutowy, obejmuje wyłącznie „Rozmowę pasterzów przy Narodzeniu Chrystusowym.” W nocy budzi się jeden z nich, Banek, a przerażony wielką łuną, woła:

„A spis Bartek, Symek, Wojtek, Maciek, Walek, Tomek,
[Kuba, Stachu?
„Ozwijże się przecie który z was, bo umrę od wielkiego
[strachu.

„Ono coś takiego
„Jak słońce jasnego,
„Świeci na Niebie.“

Utwór ten musiał być spiewanym od początku do końca, pisany w zwrotce nie nadającej się do deklamacyi. Muzykanci odzywają się na skrzypkach, basach, dudach.

W r. 1661-ym w Krośnie wystawionem było Misterium, posiadające pewną artystyczną wartość, z charakterystyczną i obszerną sceną pasterską.

„Adoracya trzech Magów,” w „Traktacie o Zwiastowaniu Anielskim” Jana Żabczyca, drukowanym w Krakowie w r. 1617-ym, jest unikatem w zasobie polskich Misterjów na Boże Narodzenie i Święto Trzech Króli. Zachowało się ono w całości i jest wielce ciekawem. Znajdujemy objaśnienie, jak się u nas odbywało po domach przedstawianie tych sztuk przez kompanie studentów.

Zamiast prologu rozpoczynało widowisko rodzaj Intermedyum, wygłaszane przez chodzącą z gwiazdą drużynę pastuszą. OO. Jezuici zamiast Misterjów, urządzali zawsze w Krakowie (już w r. 1616-ym) jasełka z figurkami, zadawałając się odspiewaniem pieśni. Wiek XVII-ty był widocznie epoką rozkwitu literatury ludowej, o istnieniu Misterjów w wiekach XV-ym i XVI-ym znachodzimy ślady; kolendy, jasełka, kantyczki, szopki, oddawna były w Polsce znane. I nie tylko w Polsce, ale i na Szlązku i w Węgrzech, oraz na Morawie. Szopki pojawiły się u nas w końcu panowania Augusta II-go; w roku 1738-ym usunięte zostały z kościołów.

W niedzielę Kwietniową odbywała się procesya z chórem kościelnym a częstokroć i orkiestrą, mająca wyobrażać tryumfalny wjazd Chrystusa do Jerozolimy. Do obchodu ementarnego wprowadzono i osiołka, którego figurkę zarzucano gałązkami wierzby, sośniny lub kwiatami, lecz to zostało zakazaniem przez cenzurę kościelną w r. 1780-ym.

Dyalogi o Męce Pańskiej wchodzą w zwyczaj, stanowiąc dewocye wielkotygodniowe. „Plankty trzech Maryi” powstały w wieku XIII-ym. Z wieku XV-go pochodzi „Monolog Matki Bolesnej” zwany „Lamentem Świętokrzyżkim” (zachował się w Kodeksie Bene-

dyktynów świętokrzyżkich, wpisany przez Jędrzeja ze Słupia).

W XVI-ym wieku powstał dwuaktowy „Dyalog o Męce Pańskiej.” Występują w nim Aniołowie i usymbolizowane Cnoty, a także Piłat i grzesznicy. Ale najpiękniejszym dziełem w tym rodzaju pochlubić się może Marcin Paszkowski (1612), p. t. „Dyalog abo rozmowa Grzesznego człowieka z Anioły.”

„Lamenty, oficya rezurrekcyjne i emausowe, to była nasza średniowieczna tradycya — pisze Windakiewicz, — wspólna naszej literaturze z całą literaturą zachodnio-europejską.”

Badając tę kwestyę na gruncie porównawczym, znajdujemy analogiczne sztuczki tylko we Włoszech, i to pod szczególną nazwą *derozieni* albo *uffizi drammatici*. Nadzwyczaj ciekawe szczegóły odnajdujemy w książce prof. Windakiewicza o Bractwach kościelnych, które powstały u nas na wzór włoskich z końcem XVI-go wieku.

Wiadomo, że bractwa kościelne oprócz odbywania procesyi i ćwiczeń pokutnych, biczowania, pielgrzymek do miejsc świętych, trudniły się też przedstawieniami teatralnymi.

Już w r. 1671-ym kongregacya Niepokalanego Poczęcia N. M. P. wystawiła w kościele św. Piotra w Krakowie oratorium p. t. „Wspaniałość nieba ziemskiego.” W dwadzieścia lat później nabożeństwo „dobrej śmierci” miało za tekst widowiska „Śmierć dobrą” przy pierwszej introdukcyi kongregacyi nabożeństwa.

Wielkie Misterya wielkanocne wtajemniczają nas najwięcej w scenę średniowieczną. Dzielili się one u nas na jednodniowe i cykliczne. Były to „Dyalogi” o Męce Pańskiej, historia ukrzyżowania, podzielona na akty, zakończona wielką sceną Zmartwychwstania Zbawiciela. Pomimo ocalonych zabytków i szczegółów drobnych, ogólne wiadomości nasze o tych przedstawieniach są bardzo skromne. Większą za to obfitość wspomnień przeszłości spotykamy o zabawach ludowych na Wniebowstąpienie Pańskie. Był starożytny zwyczaj podnoszenia figury Zbawiciela w górę (w Farze poznańskiej miał być obecnym przy podobnej uroczystości Władysław Jagiello). Dyabła w postaci smoka zrzucano ze szczytów świątyni, lub włóczono po rynku krakowskim bałwana, wyobrażającego dyabła. Obchody podobne wywoływały spory i bójki, między katolikami a dyssydentami.

Misterya na Boże Ciało, obchodzone były uroczysto w dyalogowanych obrazach; były one bardzo w Polsce popularne, posługiwano się przeważnie allegoryami ze Starego Testamentu, lub popularyzowano wyobrażenia kościelne o tem święcie. Równocześnie obok ludowych istniały także jezuickie sztuki, na Boże Ciało odgrywane. Najciekawsze z nich i początkowo zupełnie polskie są *pultuskie* z lat 1571—1623 zakończone chórami, jak tragedye starożytne. Misterya o Świętych Pańskich są niejako dopełnieniem zasobu sztuk religijnych, poświęconych osobie Chrystusa Pana, — zwłaszcza „Misterium o św. Janie i o św. Katarzynie,” można uważać za najpopularniejsze.

Misterya ze Starego Testamentu ukazują się u nas w dobie Reformacyi (jak ofiara

Abrahama, żywot Józefa lub historia Tobiasza).

Mikołaj z Wielowiecka wydał po łacinie „Misteryum o św. Annie“ w r. 1577-ym przełożone też na język polski.

Bardziej jeszcze znanem Misteryum było „Zcięcie św. Jana Chrzciciela“, napisane przez Jana Gawattowicza, lub „Marya Magdalena“, mająca pięć aktów. Wystawioną była w Wieliczce r. 1656-go; autorem sztuki zaś był Jan Wawrzyniec Solarski, nauczyciel miejski, p. t. „Wizerunek dobrotliwej miłości Bożkiej w życiu Maryi Magdaleny reprezentowany.“ Tenże Solarski napisał „Abrys statecznej cierpliwości w żywocie św. Katarzyny, aktem publicznym wystawiony.“ Tych sztuk o patronce młodzieży szkolnej było kilka.

„Trojaka korona św. Jerzemu“ ułożył K. Kosiński, proboszcz w Brodnicy, w Prusiech, i tamże w kościele w r. 1696-ym „przez scenę sprezentowane.“ Widowisko, składało się z 26-iu scen. Było to widowisko allegoryczne.

„Dyalog o św. Stanisławie“ składa się z trzech aktów. Pierwszy wyobraża ucztę u króla Bolesława po wyprawie wojennej. Akt drugi posiedzenie trybunału, skopiowane z ówczesnych stosunków; król sam zagaja sąd, sprawa o wieś zakupioną przez św. Stanisława od Piotrowina. W akcie III-im święty przybywa ze świadkiem. Rzuca klątwę na króla (o czem donosi dworzanin). Król wpada we wściekłość i zabija św. Stanisława; o zbrodni dokonanej opowiada anioł wśród płaczu i narzekań.

Znajdujemy też cząstkowe zabytki sztuk osnutych na mitologicznych podaniach Greków. Sztuki te przedstawiają mieszaninę klasycyzmu z modernizmem, od czego najlepsi ówczesni pisarze nie umieli się uchronić.

Z *moralitatami* XVI-go wieku, powstałymi pod wpływem stosunków francuzkich i włoskich, wstępujemy w tradycję średniowiecznych upodobań. Są to sztuki tendencji dydaktycznej, złożone z figur alegorycznych. Poruszają one zagadnienia z zakresu religii i filozofii życia. Można by im nadać tytuł „rozmowy duszy z ciałem.“ Pomysłowość ówczesna na punkcie obawy o życie pozagrobowe była niewyczerpaną, ztąd allegorycznie występują cnoty i grzechy, a posel śmierci tak się wypowiada:

Nie trzeba pić, ani tańcować,
Ani bluźnić, ani próżnować,
Ale ezujnym potrzeba być,
A Bogu się zawždy modlić.

Znaczną część moralitetów u nas stanowiły parable ewangeliczne, jak „Tragedya o bogaczu i Łazarzu“, „O synu marnotrawnym“ etc., historyczne lub bachiczne, karnawałowe w ostatki, w wieku XVII-ym zwłaszcza, lubo i dawniej napotyamy ślad o nich.

„Intermedya“, kompozycje liryczne lub komiczne, dołączano jako chór, po skończeniu aktu. W „Sądzie Parysa“ (z r. 1542-go) zachodzą się dwa intermedya, jedno muzyczne z tańcem, a drugie jakby popis sceniczny. Mimika i strój charakterystyczny grają w nich największą rolę. Oprócz *charakterystycznych*, bywają i *aneddotyczne*, i te stały się właściwie zawiązkiem późniejszej komedii. „Komedyja o Wawrzku do szkoły i ze szkoły“ już w roku 1612-ym została drukiem ogłoszoną.

„Chłop, anioł i dyabeł“ — pod tym tytułem znajduje się też intermedyum w notatkach pozostałych, jak i wiele innych intermedyów „błazeńskich.“ Satyra ludowa stworzyła popularne typy *Kuflowskiego* i *Kurołapskiego*, do których z lubością wciąż wraca w humorystycznych intermedyach. Monologi także służyły, jako intermedya, jak najwcześniejsze u nas „Monolog ciury obozowego“, „Dziad i Dworzanin“, „Z chłopu król“ Pictra Baryki, zaczerpnięty z facecyi polskich, a jak twierdzą, sztuka przedostała się do nas z teatru angielskiego (trupa komedyantów bawiła chwilowo w Polsce w r. 1616-ym i później). Była to nadzwyczaj popularna u nas sztuka, a ów chłop historyczny stał się prototypem Grabca w „Balladynie“, malarza przebranego w „Panu Jowialskim“ Fredry i „Błazka opętanego“ Anczyca.

Jakkolwiek sztuki te grywali amatorowie, studenci, członkowie bractw, jednak istnieli już wtedy i komicy zawodowi.

Kasta śmieszków czyli błaznów, to nietylko aktorowie, ale nawet i przyszli autorowie, dramaturdzy. Ślady istnienia tych „mimików, żonglerów, szpilmanów, aktorów wędrownych“, napotyamy już od XIII-go wieku. Nawet doszły nas wstawione imiona *Jurka*, *Rafała Taraszk* i *Maćka*. Kasta błaznów zakwitła bujnie w wieku XVI-ym, wnosząc na scenę mimikę i improwizację. Najwcześniejszym błaznem-literatem polskim był *Kaszota* („Wiersze franta Kaszoty“). Drugi, znaczny talent, to *Dzwonkowski*, pełen błyskotliwego dowcipu i rzewności zarazem, autor „Rozmowy szlacheica z karczmarzem“, intermedyum osnutego na tle rokoshu Zebrzydowskiego. Do repertuaru jego również należało śpiewanie pieśni. Pisma jego miały wielki pokup.

„Frantowie“ pojawiali się w Polsce szczególnie podczas wesel i dziewosłębów. (Zygmunt III-ci sprowadził trzech komedyantów włoskich do Krakowa na wesele swe z Anną Austryjczką).

Adam Paxillus z Brześcia w roku 1597-ym napisał komedję weselną p. t.: „Komedyja o Lizydzie w stan małżeński wstępującej.“ *Maciek Pochlebca* jest też autorem satyr dyalogowanych.

Między rokiem 1590—1629 powstaje klasa rybałtów czyli nauczycieli ludowych, pozbawionych posad, którzy stworzyli satyrę ludową — „Wyprawa Albertusa na wojnę“ (1590), „Albertus z wojny“ (1596). Są to karykaturalne przedstawienia ówczesnych stosunków, ogólnego poboru, opodatkowania etc. „Wyprawa Ministra na wojnę“ i szereg naśladownictw „Albertusa“, napisanego z tryskającym dowcipem i humorem. Zapamiętałym obrońcą nauczycielstwa ludowego był rybałt *Wojtaszek* „Rybałt stary“ i „Szkolna mizerya“, to najznamiensze jego satyry. „Komedyja Rybałtowska“ ukazała się w r. 1615 i znalazła wielu naśladowców.

Juszyński trzem znalezionym utworom satyrycznym nadał tytuł „Bachanalia, czyli dyalogi.“ Rodzaj ten nie trwał długo. Satyry ludowe miały ważne znaczenie w swoim czasie.

Na tem kończy się nadzwyczaj zajmująca i barwnie opracowana książka prof. Winda-kiewicza „Teatr ludowy w dawnej Polsce.“

W.

LISTKI.



Łańcuch płomienny, co aż w duszę sięga
I bez jej woli serce z sercem sprzęga,
Rzekłbyś, że iskry elektryczna siła
Nagle w dwie dusze razem uderzyła.

Byron,

przekład Fr. Morawskiego.

Szachy są zbyt poważne jako gra, zbyt płocze,
jako nauka.

Mendelsohn-Bartoldy.

Złoto próbują ogniem, kobietę złotem, a męż-
czyznę kobietą.

Chilon.

O miłości prawdziwej i o szczęściu możnaby
powiedzieć to samo, co o widmach: wszyscy
o nich mówią, lecz nie wielu je widziało.

Laroche foucauld.

Lzy, to wymowa kobiet.



Kronika działalności kobiecej.



— Kassa pomocy dla kobiet pracujących zyskała bardzo poważny zasiłek przez koncert, połączony z walką i pocztą kwiatową, urządzony w Dolinie Szwajcarskiej, w dniu 15-ym b. m. Koncertem, który tak szczęśliwe przyniósł rezultaty, zajęły się, nie szczędząc trudów i zabiegów, panie: Leopoldyna Skwarecka, Filomena Kossobudzka (założycielki), Felicja Czarnecka i Karolina Wolfówna (członkini Komitetu). Grono zaproszonych pań i kilka z pośród uczestniczek Kassy, z przewodniczącą Kassy, panią doktorową Kryżę na czele, przyczyniły się wiele do uświetnienia zabawy i powiększenia dochodu na rzecz tak zaczęj w swem założeniu i najgorętszego poparcia godnej instytucji.

— Przy katedrze ekonomii politycznej w Uniwersytecie genewskim, dr. p. Pazmanik, otrzymała prywatną docenturę. Jest to pierwszy docent-kobieta na tym fakultecie, na innych bowiem kobiety niejednokrotnie otrzymywały stanowisko docentów w Uniwersytetach szwajcarskich.

— W Padwie od lat kilku wielkiem uznaniem i powodzeniem cieszy się apteka, prowadzona samodzielnie przez panią Lię Monis. W aptece tej tylko wyłącznie kobiety znajdują zajęcie, począwszy od obsługi sklepowej, skończywszy na fachowo uzdolnionych i wykształconych pracowniczkach. P. Monis ukończyła wydział farmaceutyczny w Uniwersytecie w Padwie.

— Stowarzyszenie „Settlement“ w Wiedniu, liczące pierwszy rok istnienia, szeroko już rozwinęło swą działalność. W obszernym lokalu przy Ottakringu, w godzinach rannych i południowych przyjmowane są małe dzieci, pozostające w domu bez dozoru i pod opieką wykwalifikowanych „frelanek“, bawią się, otrzymują posiłek i rozwijają przez dostępne dla ich małych mózgowi zajęcia. Po południu lokal zapełniają dzieci, ubogie chłop-

cy i dziewczęta powracający ze szkoły. Oprócz obiadu, znajdują pomoc w naukach. Wieczorem, około godziny 8-ej odbywają się prelekeye dla matek.

— W Chelsea, w Massachussets, miss Annie Allyn, po śmierci ojca, objęła kierownictwo rozwiniętego na szeroką skalę interesu ekspedycyjnego. Posiada ona 18 koni do rozwożenia towarów i odpowiednią liczbę pracujących.

Z. S.

Na półkach księgarskich.

— **Całun Jezusa Chrystusa**, studium naukowe Pawła Vignon'a, doktora nauk przyrodniczych.

Nakładem i drukiem Piotra Laskauera i Sp. wyszło, w przekładzie polskim, rozgłośnie dziś w całym świecie studium naukowe Pawła Vignona, doktora nauk przyrodniczych, p. t. „Całun Jezusa Chrystusa;“ wydanie to posiada aprobatę warszawskiej cenzury duchownej. Sprawa całunu turyńskiego stała się głośną przed kilku tygodniami w Europie z powodu odkrycia, że brunatne plamy na materyi mają znaczenie negatywów fotograficznych i dają dokładny wizerunek Zbawiciela po złożeniu do grobu. Uczony autor, podając opis ogólny i badania fizyczne obrazów widocznych na św. Całunie, zebrał obfity i niezmiernie zajmujący materiał w celu udowodnienia autentyczności tej drogocennej relikwii; twierdzenia swoje i wnioski popiera argumentami z historii, archeologii i estetyki, ilustrując bardzo ciekawą i zadziwiającą treść swoich odkryć i studyów licznymi rycinami, według dokładnych zdjęć fotograficznych. Rozprawa napisana jest przystępnie, tem bardziej, iż tłumacz w części streścił, a w części opuścił balast wywodów naukowych, dostępnych tylko dla specjalistów, jak analiza tekstów greckich Pisma św. lub szczegółowy opis każdej niemal grupy śladów pozostałych na Całunie, poddanych różnym metodom badania, a pozostawił tylko twierdzenia ogólne autora francuskiego. Tłumaczenia dokonano poprawnie, druk tekstu i staranne odbicie rycin nie pozostawia nic do życzenia.

X.

— **Pamiętnik kielecki**: Zbiór prac ku uczczeniu Adama Mickiewicza. Wydawnictwo Bronisława Bieńskiego. Kielce, 1902 r.

Wydawnictwo to, nieco spóźnione, zarówno pod względem zewnętrznym, jak i pod względem

treści przedstawia się zajmująco i zasługuje na uwagę. „Pamiętnik“ jest grubą księgą wielkiego formatu, składa się zaś z liczego szeregu prac, napisanych bądź przez mieszkańców Kielc, bądź też przez ludzi, związanych z tym grodem „jakimś węzłem serdecznym, jakimś drogiem sercu wspomnieniem,“ są tu więc prace, lokalny koloryt mające i rzeczy ogólniejszego charakteru i znaczenia: pierwsze zamknięto w dziale I, drugie—w II i III. Na wyróżnienie zasługują tu przedewszystkiem: „Żywioł liryczny w „Panu Tadeuszu,“ jego pochodzenie i uzasadnienie“ (sumiennie opracowane studium Bronisława Bieńskiego), „Przyczynek do biografii Staszycy“ przez Wincentego Choroszewskiego, „Mickiewicz w literaturze chorwacko-serbskiej“ przez S. Ciszewskiego, „Kielce, jako rozsądnik dążeń estetycznych,“ przez Wojciecha Gersona, „O płodach kopalnych gub. Kieleckiej“ przez S. Kontkiewicza, „Kielce pod względem zabytków architektonicznych“ przez Romana Plenkiewicza i Geneza „Ody do młodości“ przez d-ra Józefa Wigurę. „Pamiętnik Kielecki“ zasługuje na rozpowszechnienie.

— **Henryk Chankowski: Mnożenie symetryczne zwyczajne i skrócone**. Warszawa, 1902. Nakładem kursów buchalteryjnych Chankowskiego.

Jest to podręcznik popularny, ułożony przez autora—nauczyciela buchalteryi i rachunkowości handlowej—na podstawie 30-letniej przeszłości praktyki handlowej. Sam autor nazywa ten podręcznik „praktycznym sposobem wykonywania wszelkiego rodzaju mnożeń przez dodawanie.“ Podręcznik ma na celu rozpowszechnienie mało u nas znanego dotychczas jeszcze mnożenia symetrycznego i ułatwienie należytego zastosowania tego sposobu w praktyce handlowej.

K. J.

KONKURS.

W celu rozwoju twórczości muzycznej w dziedzinie literatury fortepianowej, która w ostatnich czasach zaznaczyła się u nas bardzo małą ilością utworów wartościowych o charakterze wyłącznie swojskim, redakcja czasopisma muzycznego „Meloman,“ ogłasza Konkurs muzyczny imienia ks. Konstantego Lubomirskiego, dla polskich kompozytorów na utwory fortepianowe na dwie ręce:

- Rapsodyę Polską, nagroda rubli 100;
- Suite (na ludowych tematach), nagrody rubli 100;
- Utwory Salonowe, cztery nagrody po rubli 50 i cztery po rubli 25.

Razem 10 nagród na sumę rubli 500.

Warunki konkursu: Utwory mają być nowe, nigdzie niedrukowane, rozmaitego stopnia trudności, bez przewagi jednak techniki wirtuozowskiej, z dokładnem określeniem dynamiki muzycznej.

Pożądane są także utwory łatwe, któreby, obok prostoty w opracowaniu, posiadały artystyczne wykończenie (na wzór drobnych utworów: Mendelsohn'a, Reinecke'go, Schumann'a, Heller'a Schytte'go i innych).

Pozostawiając autorom swobodę w wyborze tematów, redakcja poleca bogate źródło swojskich melodyi, jako wdzięczny materiał do tworzenia swojskiego.

Termin nadsyłania rękopisów: 15-go listopada r. b., pod adresem redakcyi „Melomana,“ Warszawa, Warecka 15.

Przy nadsyłaniu utworów należy załączyć kopertę zapieczętowaną, oznaczoną godłem, zawierającą imię, nazwisko i adres autora.

Sędziom przysługuje prawo modyfikacyi w przyznaniu nagród, stosownie do wartości utworu.

Sędziowie konkursu: profesorowie Konserwatorium: St. Barcewicz, P. Maszyński, A. Michalowski, Z. Noskowski i J. Roguski; od redakcyi: J. Pilecki i L. Chojecki.

Nagrodzone utwory będą zamieszczone w najbliższych numerach „Melomana.“

Treść numeru:

Na werandzie (pogawędka), przez Kazimierza Glińskiego.—Przyczyny i skutki: V., przez Wandę Grot-Bęczkowską (Korotyńska).—W sprawie kobiecej, przez Maryę Cz. Przewóską.—Przystań, powieść współczesna, przez Julię Terpilowską (ciąg dalszy).—W noe letnią (wiersz), przez Stefana Machalewskiego.—Pogadanki naukowe: II, przez T. Harajewicza.—Na pogrzebie, przez Zofię Seidlerową.—Do niej (wiersz), przez Lemarego.—Przegląd piśmienniczy, przez W.—Listki.—Kronika działalności kobiecej, przez Z. S.—Na półkach księgarskich, przez K. J.—Konkurs.—Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz trzeci „Wrażenia z podróży po wybrzeżu północnem Afryki“ d-ra W. Miklaszewskiego.

Dodatek: Opis ubiorów i robót (rycin 23).—Obiad na niedziele.

Całun Jezusa Chrystusa

Studjum naukowe Pawła Vignon'a Doktora Nauk Przyrodniczych.

Jestto najwierniejszy i najobszerniejszy opis drogocennej i Świętej pamiątki po Chrystusie, ozdobiony 19-ma ilustracyami, odbitemi na welinie, pomiędzy którymi znajduje się

NAJWIERNIEJSZA KOPJA WIZERUNKU JEZUSA CHRYSYTA.

Wydawnictwo to aprobowane przez Warszawski Rzymsko-Katolicki Konsystorz za № 2460.

CENA kop. 80.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Nadsyłający należność do Administracyi tygodnika „Bluszc“ Ś-to Krzyzka 11, kosztów przesyłki nie ponoszą.

Egzystująca od 1882 roku

PRACOWNIA I MAGAZYN

Wyrobow Złotych, Srebrnych i Brylantowych

J. LIPÓWSKI

w Warszawie, przy ulicy Trębackiej № 9.

Poleca wybór biżuterii złotej z drogiemi kamieniami, jako to: pierścionki, broszki, koleżki, bransolety, breloki, krzyżki, łańcu-zki damskie i meżkie, oraz srebro stołowe i fantazyjne.

Przyjmuje się zlecenia na żetony, medale pamiątkowe, monogramy, faksymile i wogóle na wszelkie obstalunki w zakres jubilerstwa wchodzące.

Znaczny wybór rączek srebrnych do lasek.

CENY FABRYCZNE.

Zadajcie w Składach Aptecznych i Aptekach

INSEKTIN

skutecznie tępi wszelkie robactwa.

REPREZENTANT I SKŁAD HURTOWY

ZYG. MAMLOK

WARSZAWA, Złota № 36

SOSNOWIEC, ul. Modrzejowska.

Mamy zaszczyt zawiadomić Szanowną klientelę naszą, że

Skład Fabryczny
GORSETÓW
powszechnie znanych
PLATINUM
ANTI-GORSET

z dniem 15 lipca r. b. przeniesiony będzie z ul. Bielańskiej na ulicę SENATORSKĄ № 32, I-sze piętro.

Rodzice, pragnący kształcić swe córki w Krakowie, znajdą dla nich wszelką wygodę, opiekę macierzyńską i na żądanie lekcyę muzyki, u pani M. Przybylskiej, wdowy po lekarzu, a zamieszkałej tamże przy ul. Retoryka № 2. Kraków.

Szkoła Kroju i Pracownia Sukien

„ROMANA“

Warszawa, Erywańska 14.

Przyjmuje uczennice na stałe i przychodnie, (wydaje patenta cechowe). Wykonuje, suknie, szlafroki, bluzki, halki, matinki.

W. Golińska

Gmach Teatralny

poleca

Nowości w zakresie galanterii
BRONZY, ALBUMY,
NESESERY,
WACHLARZE, RĘKAWICZKI,
RAMKI.

GRONKIEWICZ

Królewska 5.

Telefon 1758—w Warszawie.

Poleca osoby pracujące w dziale Nauki Wychowania, Handlu, Przemysłu, Rolnictwa i Różne, tylko z dobrymi poufnie sprawdzonymi referencyami.

Dla Pań! Dla Panów!



Płyn do utrzymania twarzy w ciągłej odporności i przeciw wszelkim atmosferycznym i innym zewnętrznym wpływom.

BO ROXYL

chłodzi, odświeża twarz, nadając cerze delikatną, matową białosć.

Cena flakonu 60 k.

Żądać wszędzie.

Główna sprzedaż w aptece

F. ZAMENHOFA

Warszawa, Plac Żelaznej Bramy 8.

FIRANKI
zakupione w dużej partji. Wyjątkowo tanio.
L. MIASKOWSKI i S-ka,
WIERZBOWA 1.

ŚMIERĆ

MUCHOM



Marka

fabrycz.

Żądajcie „Grip” z globusem!

zatrzymuje każdą muchę przy najmniejszem dotknięciu.

! Strzedz się falsyfikatów!

Kto prawdziwy „Grip” nie spróbuje, bierze falsyfikat na którym sprzedający więcej zarabia przez co chętniej sprzedaje. Przedstawiciel na Rosję ZYG. MAMLOK w Warszawie i Sosnowcu.

PRACOWNIA KÓLDER

MARY POMORSKIEJ

Marszałkowska 144, wejście z Rysiej.

Poleca koldry gotowe, przyjmuje materiały do roboty oraz zamówienia na wyprawy. Ceny przystępne.

KURSY FROEBLOWSKIE ze słoidem dla bon i wychowawczyń

JADWIGI BOROWSKIEJ dawniej Jahołkowskiej, Wspólna 20.

Po ukończeniu świadectwo, posady, lekcyę. Zapis od 20 Sierpnia.

WYSZEDŁ Z DRUKU

i jest do nabycia 1-szy tom dzieła p. t.

„Święty Franciszek Seraficki i Jego Naśladowcy”

Dzieło oryginalne

OJCA HONORATA KAPUCYNA

ozdobione licznymi oryginalnymi ilustracjami, art. mal. Adryana Głębockiego oraz wielu francuzkich i włoskich malarzy, odbitami na wspaniałym kredowym papierze.

Obejmujące życie, cuda i dzieła Ś-go Patryarchy Asyzkiego i jego naśladowców.

1-szy Tom zawiera: Życie Ś-go Franciszka, jako naśladowcy Chrystusa.

Następne tomy będą zawierały:

2-gi Wszystkie nieśmiertelne jego dzieła.

3-ci Duch jakim był ożywiony.

4-ty Łaski, dary, jakimi od Boga był obdarzony.

5-ty Wszystkie pisma, nauki i zdania Ś-go Franciszka.

Drugi tom w druku. Dzieło nadal będzie wychodzić zeszytami, cena zeszytu 90 kop.

Cena tomu 4 rb. 50 kop., w ozdobnej oprawie 6 rub. Skład Główny w księgarni

Szczepkowskiego, ulica Nowogrodzka № 23, i u Jana Sieradzkiego Hoża 34 m. 5.



Odświeża skórę i nadaje jej miękkość, delikatność i puszystość.

OSTRZEŻENIE.

Wskutek licznych bezwartościowych naśladowań Pudru „IRIS” zupełnie nieszkodliwego, który dzięki swym wysokim zaletom, zjednał sobie uznanie, zmuszony jestem prosić Szah. Publiczność o zwracanie przy kupnie uwagi na zamieszczone obecnie marki ochronne, zatwierdzone przez Minist. Skarbu, a znajdujące się na każdym pudełku. Naśladownictwa będą prawnie poszukiwane. Żądać wszędzie w blaszanem opakowaniu z podpisem H. LACHS,

pudełko po kop. 15, 30, 50, 75.

Trzy dyplomy zasługi — Cztery medale złote i 14 srebrnych

dobra PRAŻMÓW

Telegraf i poczta GRÓJEC (gub. warszawska).

HODOWLA TRZODY ANGIELSKIEJ, WIELKIEJ, BIAŁEJ, CZYSTEJ KRWI

ORAZ

PTACTWA DOMOWEGO RASOWEGO.

Hodowczyni Izabella Ryx.

„Miesięcznik Kurjera Polskiego”

pod redakcyą Ludwika Straszewicza.

4 rub. rocznie, 2 rub. półrocznie, 1 rub. kwart. zarówno w Warszawie jak i na prowincji (można prenumerować oddzielnie bez „Kurjera”).

CO MIESIĄC.

Duży tom, objętości 192 str., treść bogata, obficie illustrowana (po kilkadziesiąt ilustracji w każdym tomie). Artykuły wstępne. Rozprawy polityczne, historyczne, społeczne, ekonomiczne, literackie. Sprawy bieżące. Przygody podróżników. Opisy ludów, oraz ich zwyczajów i obyczajów. Interesujące wypadki z życia społecznego i przyrody. W każdym numerze dwie powieści i nowela. Mody, rozmaitości, przepisy, gry, zagadnienia.

Adres Redakcji i Administracji:

Warszawa, JASNA № 2, róg Ś-to Krzyżkiej.

Druk. Piotra Laskauera i S-ki, Ś-to Krzyżka 11.

Дозволено Цензурою. Варшава, 5 Юля 1902 г.

Redaktor odpowiedzialny Michał Glücksberg